POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe – dla wszystkich –

5 Czerwca 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* Rok IV. Nr. 23

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej. — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku,

W NIEDZIELĘ REDAKCJA OTWARTA OD GODZ. 3-EJ DO 5-EJ PO POŁUDNIU.

Spalić!

W czasach dawnych, kiedy to największy wpływ na rządy i władzę na świecie mieli księża, istniało prawo, że wszystko cokolwiek było przeciwne interesom duchownych, a nawet co tylko im się nie podobało — palili. Jeżeli się zaś zdarzył człowiek, który ustnie czegoś nauczał, to też nie robili sobie z nim wielkich ceremonji, a tylko zaraz go na stos i jeszcze uważali ze swej strony za wielką łaskę, jeżeli takiego palili odrazu, a nie dopiekali na wolnym ogniu.

Najwięcej napalili ludzi za wolność przekonań w Hiszpanji, ale wprzód nim zacznę pisać dalej o paleniu, powiem, co to znaczy mieć wolność przekonań.

Wolność przekonań, albo inaczej wolnomyślicielstwem nazywa się myślenie własnym rozumem, własną głową i zapatrywanie się na rzeczy i sprawy oraz wydawanie o nich takiego sądu, jaki uznam za odpowiedni, a nie takiego, jaki mi ktoś każe. Wyjaśnię to na przykładzie. Dał ci ktoś ziarnko pieprzu do zgryzienia i później mówi ci, że to, co zgryzłeś, jest słodkie. Jeżeli jesteś człowiekiem z własnym zdaniem, to posmakujesz i powiesz, że pieprz nie jest słodki, a gorzki, jeżeli zaś przyzwyczajony jesteś powtarzać pacierz za panią matką, to potwierdzisz: „Tak! pieprz słodki".

To samo ma się i z sądem o sprawach czysto duchowych lub umysłowych. Człowiek, który myśli w ten sposób jak mu inni każą lub podsuwają, jest człowiekiem myśli zależnej, — jest umysłowym niewolnikiem, ten zaś, który myśli własnym rozumem, nie oglądając się na innych,—nazywa się wolnomyślicielem i tego właśnie rodzaju ludzie, to jest wolnomyśliciele, największą usługę oddali światu, bo ich to dziełem jest wszelki postęp, odkrycia i wynalazki.

Otóż, jakem już wspomniał, najwięcej ludzi za wolność przekonań, czyli za myślenie i nauczanie inaczej, jak się to księżom spodobało, napalili w Hiszpanji. Palili też ich i we Włoszech, Francji, Niemczech, ale najmniej spalono w Polsce, chociaż też były takie wypadki, że wspomnę tylko Katarzynę Zalassowską, którą biskup krakowski Gamrat kazał spalić za wolność przekonań w roku 1539. Wolnomyślicielowi i mówiącemu prawdę Kazimierzowi Łuszczyckiemu roku 1689 wyrwano język, a później go spalono.

W ten sposób naniszczono bardzo wiele mądrze napisanych książek i napalono ludzi, ale jak oliwa zawsze wypłynie na wierzch wody, żeby ją niewiem jak pchał na spód, tak samo się stało i z prawdą, którą głosili wolnomyśliciele. Tłumiono ją, gnieciono, a ona zawsze wydobywała się na wierzch, aż w końcu zebrało się tylu ludzi wolnych i mądrych, że już mogli czoło postawić księżom i powiedzieć:

„Co wy uważacie za prawdę, to w to wierzcie sami, ale nas nie zmuszajcie, byśmy myśleli tak, jak wam się spodoba. Będziemy tym, czym zechcemy, a palić się już więcej nie damy".

Od czasu wzmocnienia się cywilizacji i rozwoju inteligencji, zabroniono księżom ludzi palić i karać więzieniami, za to że myślą i mówią inaczej, niż się duchownym podoba. Nie wolno im zabierać i palić książek i gazet, które piszą inaczej niżby to chcieli ojcowie duchowni, ale wogóle w ludzie pozostał, że tak powiem, tradycyjny posłuch i uległość księżom, że nawet nie zmuszani siłą, ulegają ich woli i niszczą rozmaite książki i pisma, lub nie chcą czytać takich wydawnictw, których nie protegują księża.

Znam wypadki, w których koloniści bez namysłu i zastanowienia się popalili książki i odezwy dla tego tylko, że w nich zauważyli coś innego, a nie to co ksądz z ambony naucza. A ileż to naniszczono biblji i ewangelji świętych tylko dlatego, że duchowieństwo nie każe ich czytać, tak, jakby to człowiek świecki inny miał mózg niż duchowny.

Pocóż niszczyć! W każdej książce, w każdym piśmie jest jakaś myśl ludzka, która zasługuje na uwagę.

Głupcem byście nazwali takiego człowieka, któryby wprowadzony na pole zasiane i zasadzone różnymi zbożami i roślinami zaczął naprzykład niszczyć batatу dlatego, że ich nie lubi, albo podróżnego, któryby wyrzucał chleb z sakwy, dlatego, że się przed chwilą najadł i już nie czuje głodu. Powiedzielibyście do takich ludzi: „Ależ co wy robicie! Nie zjecie teraz batatów i chleba, ale zjeść je możecie później, gdy wam głód dokuczy, lub może to spożytkuje kto inny. Nie niszczcie darów Bożych, bo to grzech.

W podobny sposób można przemówić i do tych wszystkich, którzy marnują i niszczą książki i gazety napisane wolnomyślnie: „Ludzie, co wy robicie! po co niszczycie rzeczy, nad którymi inni pracowali i głowy sobie suszyli. Zastanówcie się nad nimi dobrze, rozważcie, posłuchajcie, a może się czegoś nawet i dobrego nauczycie. Wszak cały postęp zawdzięczamy ludziom, którzy niezadowoleni ze starego głosili nowe prawdy. Może i w tym co obecnie macie w ręku kryje się początek nowego postępu. Jeżeli nie rozumiesz co czytasz ani nikt ci tego wytłómaczyć nie zdoła, to zostaw to na później, — może twoje dziecko zrozumie".

Nie słuchajcie też pierwszego lepszego krzykacza, a miejcie swój rozum. Korzystajcie z największego daru jaki tylko macie, — korzystajcie z głowy, korzystajcie z mózgu, bo na to wam go Bóg dał, byście myśleli. Nie stworzył Bóg dwóch gatunków ludzi z głowami i bez głów, by jeden myślał a drugi robił to co pierwszy każe, a tylko jeden gatunek z głowami, by każdy za siebie myślał i podług tych myśli postępował

Przyjaciel Ludu.

Pod Orłami Napoleona.

(Dokończenie.)

Żołnierze francuscy przywykli byli zajmować stolice, nie zaś cmentarze. Moskwa wydawała się ogromnym grobem, wszędzie pusta, wszędzie milcząca. Napoleon stanął w Kremlu. Wojsko rozłożyło się w mieście.

W nocy przebudził Napoleona krzyk: „Ogień!"

Krwawa łuna sięgała aż do jego łoża. Zerwał się ku oknu... Moskwa była w płomieniach. Trzeba było uciekać z tego oceanu ognia, który coraz bardziej przybierał...

Tymczasem zima nadeszła. Dnia 23-go wysadzono Kreml w powietrze, i zaczął się odwrót bez wielkich klęsk, gdy nagle dnia 7 listopada ciepłomierz spadł z 5 do 18 stopni zimna; a 29 biuletyn, datowany dnia 14, przyniósł do Paryża wiadomość o niesłychanych dotąd klęskach, którym nie wierzyliby Francuzi, gdyby nie sam cesarz oznajmiał o tym.

Od tego dnia klęski wyrównywały największym ich zwycięstwom. Dwadzieścia dni upłynęło, i 5 grudnia, kiedy ostatki wielkiej armji dogorywały w Wilnie, Napoleon na nalegania przedniejszych dowódców wyjechał ze Smorgoń saniami do Francji... Mróz dochodził wtedy do 27 stopni.

Ambasador Pradt, obecny w Warszawie, odebrał od księcia Bassano depesze, zawiadamiające go o przybyciu do Warszawy ciała dyplomatycznego, które przebyło lato w Wilnie. Zajęty był odpowiedzią temu ministrowi, sekretarzowi Stanu, gdy się drzwi gabinetu otworzyły i wszedł jakiś człowiek, opierając się na sekretarzu Pradta.

— Pójdź za mną!—rzekł ten rodzaj widma, obracając mowę do arcybiskupa.

Czarną jedwabną chustką miał głowę obwiązaną ten człowiek, którego twarz ginęła w ogromnym futrze, buty futrzane ociężalszym jeszcze krok jego czyniły.

Pradt powstał, zbliżył się i dopatrzywszy kilku rysów twarzy, zawołał:

— Jakto, to wy, panie de Caulaincort? Gdzież jest cesarz?

— W hotelu Angielskim, czeka na ciebie.

— A armja?

— Armja! — powtórzył wielki koniuszy, wznosząc ręce ku niebu — niema już armji.

Wtedy Pradt, wziąwszy Caulaincourta za ramię, rzekł wzruszonym głosem:

— Mości książę, czas już myśleć o tym, trzeba, żeby wszyscy wierni słudzy cesarza zgromadzili się, aby z ciał swoich uczynić mur koło niego.

— Co za fatalność!... idźmy dalej! Cesarz czeka!

Ambasador wybiegł na ulicę ku hotelowi Angielskiemu; było w pół do drugiej; polski żandarm stał u bramy.

Gospodarz hotelu spojrzał na Pradta, wahał się przez chwilę, ale wreszcie pozwolił mu wejść. Pradt ujrzał w dziedzińcu sanie kryte, nieco nadłamane.

Dwoje innych sań odkrytych przeznaczone były dla generała Lefevre-Desnouettes i drugiego oficera, dla mameluka Rustana i lokaja.

Owoż co zostało z takiej wielkości i przepychu, jakie były przed zaczęciem tej nieszczęśliwej kampanji.

Otworzyły się tajemniczo drzwi sali; przemówiono słów kilka; Rustan poznał nowoprzybyłego i wprowadził.

Napoleon znajdował się w małej, nizkiej sali, zimnej; okiennice były nawpół przymknięte, dla ochrony jego incognito. Służąca, polska dziewczyna, roznieciła ogień, lecz mokre drzewo więcej rozsypywało węgli z trzaskiem po kominku, niżeli dostarczało ciepła pokojowi. Napoleon, jak zwykle, przechadzał się po sali; pieszo przyszedł od mostu Pragi do hotelu Angielskiego, ubrany w futro, pokryte zieloną jedwabną materją. Na głowie miał czapkę futrzaną, buty futrem także opatrzone

— Ach, ach, otóż jesteś, panie ambasadorze! — rzekł do Pradta.

Ten zbliżył się z żywością i tonem, jaki uczucie tylko wyrazić może ze strony poddanego względem monarchy, rzekł:

— Dobrze się macie, najjaśniejszy panie! Mocno byliśmy o was niespokojni, ale przecież jesteście tu!... Jakżem szczęśliwy, że oglądam waszą cesarską mość!

To mówiąc, Pradt pomagał Napoleonowi zdjąć futro i czapkę.

— Jakże ci się powodzi w tym kraju? — zapytał cesarz.

Wtedy Pradt, wracając do swej roli i hamując wzruszenie, zasługujące na usprawiedliwienie w podobnych okolicznościach, skreślił cesarzowi obraz obecnego stanu księstwa Warszawskiego; wcale nie był świetny: pięć tysięcy Rosjan z artylerją szło na Zamość. Dalej mówił o nędzy, w jaką ten kraj wtrącony został.

— Któż go tak zniszczył? — zapytał Napoleon z żywością.

— Najjaśniejszy panie, głód w ostatnim roku.

— Gdzież są Austrjacy? — zapytał cesarz — od dwóch tygodni nic już o nich nie słyszano.

— Najjaśniejszy panie, żadnego z nich nie widziałem w ciągu kampanji — odpowiedział Pradt.

Gdy mu w dalszej rozmowie napomknął Pradt, że nie dobrze jest używać na obcej ziemi ludzi bez talentu, Napoleon rzekł, spojrzawszy na niego serdecznie:

— A gdzież są ludzie z talentem?

Poczem pożegnał się z Pradtem polecіwszy, aby mu po obiedzie przyprowadził hrabiego Stanisława Potockiego i ministra skarbu. Rozmowa ta ciągnęła się blizko pół godziny. Napoleon według zwyczaju przechadzał się powoli bez odpoczynku... Wstał od stołu, gdy około 3-iej godziny nadeszli wezwani

Ujrzawszy ich, rzekł:

— Jak się macie, panie Stanisławie i wy, panie ministrze skarbu?

A na ich oświadczenia radości, jakiej doznają, widząc go zdrowym po tylu niebezpieczeństwach, rzekł żywo:

GRAD.

Pogadanka naukowa.

Gradem nazywaąj się kulki lodowe, które nieraz w lecie podczas burzy spadają z chmury na ziemię. Kulki te bywają różnej wielkości, czasem tak duże jak jaja lub jabłka. Tworzą się one w chmurze podobnie jak śnieg, z igiełek lodu, do których potym przymarzają naokoło kropeleczki wody. W jaki sposób jednak i od czego powstaje grad dotąd niema na to zgody między uczonymi, i trzeba jeszcze poczekać, zanim całą prawdę wykryją. Wiadomo, że z gradem zrywa się zwykle burza. Prawdopodobnie dzieje się to wszystko od zetknięcia się z sobą dwóch wiatrów, z różnych stron wiejących, z których jeden niesie powietrze ciepłe i chmurę deszczową, a drugi pędzi ze śniegiem i mrozem. Obydwa wichry, starłszy się nagle i gwałtownie, zaczynają szalenie kołować powietrzem i wszystkim, co się w tym powietrzu znajduje. Wtedy powstaje trąba wietrzna; igiełki śnieżne jednej chmury, mieszają się z kropelkami wody chmury drugiej, więc śnieg w tym zamęcie stapia się w drobne grudki, a krople wody, stykające się z tymi grudkami i ścięte nagłym mrozem, przymarzają do nich. Grudki wraz z przylegającymi do nich kroplami kręcą się w wirze powietrznym i skutkiem tego nabierają kształtu gałek okrągłych. Im trąba powietrzna jest silniejszą, tym dłużej utrzymuje gałki lodowe w górze, a przez to coraz więcej kropelek do nich przymarza i grad coraz rośnie, aż póki wreszcie swym ciężarem nie przemoże siły trąby i nie spadnie na ziemię.

Burza najczęściej zaczyna się od gradu, albo od dużych kropel deszczu. Otóż niektórzy uczeni tłómaczą dziś, że i te krople pochodzą także z gradu, który przed spadnięciem na ziemię, stopił się w ciepłym powietrzu. Sądzą oni, że każda burza zaczyna się od gradu, choć ten nie zawsze może ziemi dosięgnąć, bo często lecąc z wysoka, tak się ogrzewa, że stapia się w krople deszczu.

Wiadomo każdemu, jakie szkody grad wyrządza w zasiewach. Nieraz całoroczną pracę rolnika i całą jego nadzieję zniszczy w ciągu kilku minut. Szczęście tylko, że burza gradowa zwykle wązkim pasem przez kraj idzie i nigdy w szerokich przestrzeniach klęski nie sprawia. To daje możność gospodarzom w Europie ratować się nawzajem. A ratują się w ten sposób: Kilkuset albo kilka tysięcy gospodarzy zapisuje się do wspólnej kasy czyli do towarzystwa ubezpieczeń od gradobicia i opłaca z roku na rok niewielką składkę pieniężną. Zato jeśli któremu grad wybije zboże, to mu z kasy całą s[illegible]łę zwracają.

Warto byłoby aby i tu w Paranie pomyślano o utworzeniu kas zapomogowych od gradobicia i innych klęsk niszczących plony prac naszych kolonistów.

Z całej Polski.

WARSZAWA. — REPRESJE. W nocy po rewizji trzygodzinnej w mieszkaniu, aresztowano Ludwika Krzywickiego. Tejże nocy aresztowano inżynierów: St. Michalskiego i St. Kruszewskiego. Oprócz tego dokonano w mieście licznych aresztowań, przeważnie wśród inteligencji.

Pierwszego Maj większość fabryk była czynna. Ruch na ulicach nie wielkiej uległ zmianie. Zrana dorożek wprawdzie było mało, ale pod wieczór stan zapanował normalny. Tramwaje kursowały cały dzień bez przerwy. Sklepy były również otwarte przez cały dzień. Ulicami krążyły patrole pieszych i konnych. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

W Łodzi, Zgierzu, Pabjanicach i Lublinie wszystki fabryki i zakłady przemysłowe były w ruchu.

Z WIĘZIENIA PIOTRKOWSKIEGO. O przepełnieniu więzień w Królestwie można nabrać właściwego wyobrażenia choćby z takiego faktu, że w piotrkowskim, które posiada 700 pomieszczeń etatowych na 700 więźniów, odsiaduje obecnie karę przeszło 1 400 osób. Cele są skutkiem tego przepełnione.

URODZAJE W KRÓLESTWIE POLSKIM. (Podług korespondencji Centralnego Towarzystwa Rolniczego). Gub. kaliska: pszenice, rzepaki i koniczyny dobre, żyta gorsze; gub. kielecka: oziminy wogóle dobre, poczerniałe od marcowego zima, koniczyny dobre; rzepaki ucierpiały; gub. lubelska: pszenice i koniczyny dobre, żyta w wielu miejscach wyprzały do 15 prc., rzepaki ucierpiały; gub. łomżyńska: oziminy wogóle dobre, nieco ucierpiały, koniczyny dobre; rzepaków mało sieją; gub. piotrkowska: pszenice i koniczyny dobre, żyta miejscami gorsze, rzepaku mało sieją; gub. płocka: oziminy i koniczyny wogóle dobre, rzepaki niepewne, roślinność wogóle zwłaszcza rzepak, ucierpiała więcej niż gdzieindziej od marcowych wichrów i zimna; gub. radomska: pszenice koniczyny i rzepaki dobre, żyta miejscami wyprzały do 20 proc.; gubernia siedlecka: oziminy i rzepaki ucierpiały, zwłaszcza żyta, koniczyny dobre; gub. suwalska: oziminy wogóle i koniczyny dobre: żyto miejscami wyprzało; gub. warszawska: oziminy wogóle, koniczyny i rzepaki dobre; żyto miejscami wyprzało.

SAMOSĄD NAD ZŁODZIEJAMI. Nocą w Falenicy pod Warszawą schwytano dwóch złodziejów, w chwili gdy okradali sklep jednej z przekupek miejscowych.

Ludność miejscowa, doprowadzona do rozpaczy nieustającymi kradzieżami i rozbojami w Falenicy, sama sobie wymierzyła sprawiedliwość nad schwytanymi złodziejami, z których jeden padł pod ciosami trupem na miejscu, a drugi dogorywa.

KRWAWE ZAJŚCIE W OSTROWCU. Od pewnego czasu dość spokojny Ostrowiec był znowu widownią krwawych zajść. Na st. Ostrowiec, o godz. 3-ej nad ranem z soboty na niedzielę, przez terytorjum stacyjne przechodził nieznajomy młody mężczyzna. Wydał się on podejrzany strażnikowi stacyjnemu, który też krzyknął do niego: Stój — ręce do góry!" W odpowiedzi na to, nieznajomy wyjął brauning i strzelił do strażnika, raniąc go.

Na odgłos strzału przybiegli na pomoc dwaj żandarmi stacyjni i oficer żandarmerji, do których nieznajomy jął również strzelać z brauninga, przyczym zranił rotmistrza żandarmerji Bakina i ciężej wachmistrza żandarmerji Balickiego, oraz położył trupem żandarma Milaszenkę i zbiegł.

Stacja, do chwili przyjazdu gubernatora, pociągiem nadzwyczajnym z Radomia, była oblężona przez wojsko. Rannego rotmistrza żandarmerji wysłano pierwszym pociągiem do Warszawy.

ROZBICIE TRANSPORTU WÓDEK Na szosie za Grabowem na furmanki wiozące wódkę z Lublina do Markuszowa, napadło kilku ludzi uzbrojonych w rewolwery. Napastnicy, sterroryzowawszy woźniców, rozbili kika pak z wódką, poczym zbiegli. Zawiadomiona policja wszczęła poszukiwania za sprawcami i dokonała aresztowań wśród włościan we wsiach okolisznych. Zniszczono wódki za 2.500 rubli.

Z ŁODZI. Zniżono prace robotników w fabrykach: Rosenblata przy ul. Cegielnianej, Kurtza przy ul. Wólczańskiej, Wójcisławskiego przy ul. Piotrkowskiej, Helmana przy ul. Łomżyńskiej, Wejherta przy ul. Suwalskiej, Ramischa przy ul. Piotrkowskiej i Krolszyńskiego przy ul. Pańskiej.

Ograniczono pracę do 4-ech i 8-ch dni w tygodniu w fabrykach: Bachracha, Wagnera, Hesslera, De Turmonta, Mottego i Sp, oraz Landaura i Weilera.

W Pabjanicach ograniczono liczbę dni pracy w fabryce Fausta i nadto zapowiedziano robotnikom obniżkę płacy. Natomiast zarząd fabryki Kindlera zawiadomił robotników, że zamiast 4-ech dni w tygodniu, fabryka będzie czynna 6 dni.

W Tomaszowie Rawskim obniżono płace robotnikom w fabryce Abramsona i Landsberna.

LWÓW. Na wiecu, w którym brali udział przedstawiciele wyższych sfer towarzyskich, stronnictw politycznych i stowarzyszeń uchwalono wystawić zamordowanemu namiestnikowi Potockiemu pomnik spiżowy na wałach gubernatorskich, oraz żywy pomnik pod postacią burs dla pragnących się kształcić synów włościańskich. Jednocześnie też postanowiono rozwinąć na szerszą skalę akcję obrony narodowej.

— Cesarz Franciszek Józef podpisał nominację dra Michała Bobrzyńskiego na namiestnika Galicji.

POMNIK SŁOWACKIEGO. Komitet pomnika Juljusza Słowackiego we Lwowie otrzymał pozwolenie zbierania składek na pomnik. Na posiedzeniu następnym komitet uchwalił ogłoszenie konkursu. Koszt pomnika obliczono na 200. tysięcy koron.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Zajścia graniczne. W depeszy z Tyflisu donoszą, że na granicy tureckiej przyszło do strasznych rzezi Ormjan i Żydów. Tysiące zbiegów ucieka do Elizawetpolu i innych miast rosyjskich, jednakże i tam Tatarzy grożą rzezią.

Podobno 10,000 uzbrojonych Persów maszeruje, aby zaprowadzić porządek na granicy. Zachodzi obawa, że Kurdowie przyłączą się do tego ruchu i że przyjdzie do wybuchu wojny nadgranicznej.

Przyczynek do kultury rosyjskiej. Centralny rosyjski komitet statystyczny ogłosił niedawno sprawozdanie ze stanu miast w państwie rosyjskiem w r. 1904. Dowiadujemy się z tej pracy charakterystycznych danych, rzucających ciekawe światło na stosunki rosyjskie. Okazuje się, że ze wszystkich 1,084 miast i miasteczek, tylko w dwóch wybrukowane są wszystkie ulice, mianowicie w Rydze i Rjazaniu. „Za to" istnieje 320 miasteczek, w których niema ani jednej zabrukowanej ulicy, a w 193 miasteczkach niema wogóle żadnego oświetlenia na ulicach. Wodociągi tylko w 192 miastach, kanalizacja zaś w 38.

Dalej przytoczyć warto taki szczegół, że 78 miasteczek nie posiada lekarzy, w 230 zaś niema szpitali. Tramwaje są tylko w 55 miastach, telefony w 182, Towarzystwa wzajemnego kredytu w 159, sklepy współdzielcze w 277, lombardy miejskie w 146, a domy miejskie z tanimi lokalami w 29.

Petersburg. Król szwedzki przybył wraz z księciem Karolem do Carskiego Sioła, powitany na dworcu przez cara.

Tyflis. Wyruszyła stąd ekspedycja karna na granicę perską w składzie dwóch bataljonów, plutonu artylerji górskiej i seciny kozaków. Koczownicy zasiedli w sąsiedztwie posterunku Dymańskiego.

Watykan i Rosja. Donoszą, że stosunki dyplomatyczne Watykanu z Rosją z powodu represji, zastosowanych względem kapituły wileńskiej, silnie się zaostrzyły. Lada chwila oczekują ich zerwania.

Moskwa. Otwarto wszechrosyjski zjazd przedstawicieli stowarzyszeń współdzielczych.

Przybyło 700 osób. Na prezesa wybrany dyrektor politechniki petersburskiej, Postnikow.

Kijów. Woda w Dnieprze podnosi się o [illegible] na dobę. Obszar dotknięty powodzią wzrasta. Mieszkańcy ratują się na poddaszach i dachach swych zabudowań. Dobytek cały zginął. Poginęły również konie i bydło. W domu kontraktowym dano przytułek powodzianom.

Orzeł. W brańskich zakładach zabito policyjnego komisarza fabrycznego strzałami z rewolweru.

Ekaterynosław. W Wesołych Ternach do mieszkania urjadnika rzucono bombę, która, pękając, poraniła żonę i dziecko tegoż urjadnika.

W nocy dnia 29 kwietnia, persey rozbójnicy napadli na pograniczny posterunek Owczyn i zranili jednego żołnierza. Straty Persów nieznane.

AUSTRO-WĘGRY.

Wiedeń. Uroczystość majowa zorganizowanych robotników minęła spokojnie. Ogółem odbyło się 67 zgromadzeń przy udziale około 180,000 osób. Popołudniu odbył się pochód po Praterze.

— Donoszą, że minister obrony krajowej gen. Georgi odbył dłuższą konferencję z prezydjum i komisją parlamentarną Koła polskiego w sprawie podwyższenia kontyngentu rekruta i innych kwestji wojskowych.

NIEMCY.

Berlin. Uroczystość 1 Maja miała przebieg zupełnie spokojny mimo wielkiej liczby robotników, którzy nie pracowali. Udział w bieżącym roku był słabszy, niż w poprzednim. 24 zgromadzeń zawodowych przyjęło równobrzmiące rezolucje. Popołudniu w 22 miejscach odbyły się uroczystości. Ogółem według obliczeń policji świętowało 33,000 robotników, wobec 43,000 w roku zeszłym.

— Polacy berlińscy postanowili wstrzymać się od wyborów do sejmu pruskiego, a przynajmniej nie popierać kandykatów stronnictw należących do bloku rządowego.

Niemcy u progu bankructwa. Rozpoczęły się obrady ankiety bankowej, zwołanej przez kanclerza dla zbadania stosunków bankowych w Niemczech. Powałano 200 rzeczoznawców.

Hamburg. Parowiec transatlantycki „K[illegible]",

— Niebezpieczeństwa! najmniejsze!... Czyliżem nie przywykł żyć w ciągłym ruchu? Próżniacy tylko tuczą się w swoich pałacach; ja zaś żyję na koniu i w obczie. Ależ panowie, znajduję tu was mocno przerażonych!

— Najjaśniejszy panie, pogłoski.

— Ba! mam jeszcze sto dwadzieścia tysięcy żołnierza; zawszem zwyciężał. Idę zgromadzić trzykroć sto tysięcy; za pół roku znowu wrócę nad Niemen. W tej chwili więcej ważę, zasiadłszy na tronie, niż gdybym był na koniu, na czele mojej armji. Zapewne opuszczam ją z żalem; ale trzeba mieć oko na Austrję i Prusy; cokolwiek zaszło, małej jest wagi: są to skutki klimatu; ja wszędzie byłem zwycięzcą.

Dalej mówił Napoleon o harcie duszy, a potem rzekł:

— Widziałem ja wiele zdarzeń... Pod Marengo byłem bity aż do szóstej godziny wieczorem; nazajutrz zostałem panem Włoch. Pod Essling byłem panem Austrji. Tam arcyksiążę zamyślał mnie wstrzymać; wojsko moje posunęło się już o pół mili naprzód; jeszczem nie wydał wszystkich rozporządzeń, a wiadomo co znaczy, gdzie ja jestem. Nie mogłem przeszkodzić Dunajowi, żeby w ciągu jednej nocy nie wezbrał na stóp szesnaście. Ach! gdyby nie to, jużby się skończyło wszystko; ale napisanem było, że winienem zaślubić arcyksiężniczkę.

Powiedział to z miną obojętną.

— Nasze konie normandzkie — mówił dalej — mniej są wytrwałe, niżeli rosyjskie, nie mogą wytrzymać zimna większego nad piętnaście stopni, podobnie jak i ludzie: zobaczcie Bawarczyków, ani jeden nie został. Może mi zarzucą, żem za długo bawił w Moskwie. Być to może; ale czas był piękny, pora roku wyprzedziła epokę zwyczajną; wyglądałem tam pokoju. Posłałem w tym celu Lauristona 5 października... Trzymać się będę w Wilnie. Zostawiłem tam króla neapolitańskiego.

Dotychczas Pradt uważał za obowiązek zostawić pole ministrom księstwa, którzy nie rzekli ani słowa. Dopiero wtedy wmieszał się do rozmowy, kiedy oni utyskiwać zaczęli nad opłakanym stanem księstwa. Napoleon wyznaczył wówczas, tytułem wsparcia, sumę trzy miljony, od trzech miesięcy znajdującą się w Warszawie i drugie trzy miljony w papierach pochodzących z kontrybucji kurlandzkiej. Ministrowie potem oznajmili o przybyciu ciała dyplomatycznego.

— Nie chciałem ich mieć w głównej kwaterze — rzekł Napoleon. — Zajmują się oni, jedynie przesyłaniem wiadomości do swoich dworów.

Rozmowa tak się ciągnęła blizko dwie godziny. Ogień zgasł; zimno ogarnęło gości; sam tylko Napoleon zdawał się być na to obojętnym.

Wreszcie, zapytawszy obecnych, czy nie został poznany, i że dla niego to wszystko jedno, ponowił ministrom zapewnienie swej protekcji i gotował się do odjazdu. Ministrowie i ambasador oświadczyli mu najszczersze życzenia dobrego zdrowia i pomyślnej podróży.

— Dziękuję wam, panowie — odpowiedział — nigdy nie miałem się lepiej, niż teraz!

To były ostatnie słowa Napoleona.

Zaraz potym wsiadł w skromne sanie, które powiozły cesarza i jego losy i zniknął z oczu wszystkich.

W Kampanji 1812 r. jak zresztą we wszystkich wojnach napoleońskich, żołnierz polski zaszczytnie się odznaczał. Dziejopisowie jednomyślnie przyznają, że wiarusi nasi, z wodzem swoim ks. Józefem Poniatowskim, cudów waleczności dokonywali. Książę Józef, pod koniec kampanji, w czasie rekonesansu, padł z koniem w skoku (stało to się niedaleko Wiaźmy), zwichnął nogę, potłukł się tak dotkliwie, że był zmuszony oddać dowództwo najstarszemu po sobie rangą Zajączkowi. Dowlókł się do Warszawy w karecie i dość długo nie mógł przyjść do siebie. Anna hr. Potocka pisze o nim: „Rysy jego wykrzywione cierpieniem, wyrażały raczej boleść duszy, niż cierpienia fizyczne. Gorzko żałował tego pięknego wojska, dziesiątkowanego w jego oczach; opłakiwał bohaterską śmierć tylu dzielnych, poświęconych niepojętej nieostrożności Napoleona, któremu jednak, pomimo wszystkiego, pozostał wiernym. Nie stracił nadziei chociaż, należał do wielkiej liczby tych, którzy nie zaślepiali się, co do prawdopodobnego wyniku tak olbrzymiej walki."

Wkrótce po powrocie księcia, oznajmiono mu, iż wróciła garść jego walecznego korpusu i prosi o pozwolenie złożenia orłów swemu wodzowi. Nie mogąc jeszcze chodzić, kazał się do nich zanieść.

Była to wspaniała chwila — pisze hr. Potocka — gdy książę się zjawił; dzielni wiarusi zgromadzili się dokoła niego, składając mu u stóp ocalone sztandary. Brakło jednego tylko z tych orłów, na co książę, z rzewnym uśmiechem zwrócił uwagę. — Ach! — krzyknęli wszyscy naraz — jest i ta kukułka, ale ponieważ kula armatnia oberwała jej głowę, nasz towarzysz wstydził się pokazać ją w tym żałosnym stanie. Zbliż się, nie twoja to wina! — Zbliżył się żołnierz dwudziestoletni, z ręką na temblaku, wyciągnął z kieszeni poszarpanego płaszcza orła i tłumacząc się z zakłopotaniem, złożył go obok innych. Książę nie mógł powstrzymać łez. Wiarusi, sądząc, że jest zmartwiony, starali się go pocieszyć wieścią, że wkrótce wrócą wszystkie ich armaty. — Bądź spokojny, mości książę — mówili — ci, co je prowadzą, nie mogą tak pospieszać, jak my, gdyż to daleko cięższe. Ale przyjdą za kilka dni. Kiedy nam konie pozdychały, lub kiedyśmy je zjedli, sami zaprzęgliśmy się do naszych armat. Bądź tylko zdrów; a zobaczysz że wszystko będzie dobrze. Będziemy się bili, pomścimy się! Pójdziemy za tobą choćby do piekła!

Wykrzykiwali z zapałem, czapki rzucając w górę, a raczej łachmany pozwiązywane z sobą. Żaden z nich nie miał ciepłego ubrania ani butów, najszczęśliwsi mieli nogi pozawiązywane szmatami sukna. Lecz nie zbywało im na animuszu, gotowi byli choć natychmiast iść w ogień.

K O N I E C.

starł się w pobliżu wyspy Norderney z parowcem „Nikolaus", który przebił mu wielki otwór w boku.

FRANCJA.

Paryż. Dzień 1 Maja przeszedł zupełnie spokojnie. W licznych zgromadzeniach udział był tak słaby, z wyjątkiem zgromadzenia w giełdzie pracy. Za niedozwolone noszenie broni lub gromadzenie się aresztowano kilka osób.

Na prowincji praca odbywała się normalnie. Tylko w zagłębiu węglowym Pas de Calais, w Monceaux les Mines i w Fourmies robotnicy prawie ogólnie świętowali: Także w warsztatach państwowych w Stanie Etienne i Bourges pracę zawieszono. Natomiast w portach pracowano normalnie.

— Donoszą, że Maurowie urządzili w pobliżu Aksucht zasadzkę na oddział wojska francuskiegc, złożony z 30 ludzi eskortujący kasę pułkową. Wszystkich żołnierzy wyrznięto. Ocalał tylko i zbiegł podoficer. Zabitym francuzom Maurowie poodcinali głowy i zatknąwszy je na dzidy oddalili się, unosząc kasę, zawierającą 7,000 franków.

ANGLJA.

Powstanie na granicy Indji. Szczepy na granicy indo-afgańskiej organizują powstanie w wielkich rozmiarach, różnią się stanowczo od zaburzeń powtarzających się w ostatnich latach.

Powstańcy są dobrze zorganizowani, posiadają duże zapasy żywności, broni i pieniędzy. Rozruchy przybierają charakter bardzo poważny i cechują kierownictwo całej akcji zaczepnej przez nadzwyczaj uzdolnionego wodza. Dzikie szczepy mohmandów otrzymują co chwila nowe zasiłki z Afganistanu. Oddziały powstańcze stoją w pogotowiu. We dnie zachowują się spokojnie, natomiast przez noc musi wojsko angielskie dawać baczność, gdyż grozi obawa, że powstańcy przełamią linję bojową. Nawet z zatoki Perskiej odbierają amunicję i broń.

Ostatnie telegramy doniosły z Bombaju, że przy okrążeniu obozu angielskiego przez nieprzyjaciela przyszło do krwawego starcia. Po stronie angielskiej padło 62 żołnierzy. Tysiące Afganów przyłączają się do szeregów powstańczych, które głoszą świętą wojnę.

Londyn. Wobec wiadomości, rozgłoszonej że król Edward odwiedzi w roku bieżącym cara Mikołaja, utrzymują tutaj, że prawdopodobnie car przybędzie do Anglji i zamieszka w Windsorze. Carowi idzie o to, aby spotkanie z królem Edwardem nie miało charakteru epizodycznego i nie odbyło sie na morzu, w jakiejkolwiek podrzędnej miejscowości rosyjskiej, a wizyta króla angielskiego w Petersburgu lub Carskiem Siole byłaby połączona z niebezpieczeństwem dla niego. Dlatego zamierza złożyć królowi sam wizytę na ziemi angielskiej.

WŁOCHY.

Catania. Z obserwatorjum na Etnie (Etna wulkan czyli góra która wyrzuca ognistą lawę] donoszą, że z krateru wydobywa się gęsty dym. Aparat zanotował trzęsienie ziemi.

— Jak stwierdzono, na Etnie utworzył się nowy krater, który wyrzuca wielkie słupy dymu i gorący popiół, zasypując deszczem okolicę. Ludność okolicznych dolin ucieka w popłochu.

GRECJA.

Tajemnicza sprawa. W bagażach 50-iu albańczyków, którzy przybyli na wyspę Korfu policja grecka znalazła broń i dynamit. Dwudziestu albańczyków usiłowało zbiedz na okręcie żaglowym. Ścigając ich, policja zabiła jedenastu. Ze względu na pobyt na wyspie cesarza Wilhelma i króla Jerzego greckiego, zajście to wywołało wrażenie wielkie i mnóstwo domysłów.

STANY-ZJEDNOCZONE.

Pittsburg. Na pociąg ekspresowy Nowy Jork, Saint-Louis kolei Pensylwańskiej, jeden z najważniejszych i najszybszych pociągów, który wozi zazwyczaj wielkie sumy pieniężne z Nowego Jorku do miast zachodnich, napadli bandyci. Związali oni urzędnika pocztowego, zatkali mu usta i za pomocą sygnałów alarmowych spowodowali wstrzymanie pociągu, poczem, zabrawszy 4 worki z pieniędzmi, wyskoczyli. Wysokość zrabowanej sumy nie jest jeszcze wiadoma.

CHINY.

Szanhaj. W Hingsangu zniszczyła ludność, oburzona dekretem, zwiastującym nowe podatki, gmach sądowy i wypuściła więźniów na wolność. Uwolnieni więźniowie podpalili misję francuską. Wrzenie wśród ludności wzrasta.

ARGENTYNA.

Buenos Ajres. W prowincji Santiago de Estero wybuchła rewolucja. Rewolucjoniści aresztowali gubernatora prowincji i jego ministrów, przyczym poległo kilka osób. W starciu jednak z wojskiem rządowym rewolucjoniści ponieśli porażkę. Wojsko uwolniło aresztowanych dostojników.

Korespondencja.

PONTA GROSSA 26-5-08.

Nigdy nie spodziewałem się tego żeby takie małe miasto jak Porta Grossa (rozumiejąc co do kolonji polskiej) było tak ruchliwe i czynne życiem społecznym.

Co prawda, to zasługi tego, przypisać trzeba paru starszym obywatelom i młodzieży, która jeżeli nie „porusza z posad" zaskorupiałego tutejszego prowincjonalizmu, to jednak stara się na każdym kroku wnieść tu więcej życia i uczy patrzeć na świat nie oczyma „kabokla" z lasu widzącego jeno swój dom, swój płot i swój las...

Otóż w łonie tutejszych t. zw. postępowców, powstała myśl urządzania co jakiś czas odczytów treści popularnych i niezależnie od tego wieców, na które zjeżdżaliby się koloniści okoliczni dla omawiania wspólnych praw i zyskania większej łączności pomiędzy mieszczaninem a kolonistą...

Prawie każdy z ludzi ma zawsze mniejszą lub większą ilość pięknych projektów, ale także prawie każdy z ludzi projektów tych nie wprowadza w czyn.

Tymczasem nasi prowodyrzy, jeżeli się tak wolno wyrazić, społecznie projekty swoje w czyn wprowadzili.

Odbył się już jeden odczyt, na który zjawiła się spora garstka publiczności i odbył się już pierwszy wiec a co lepsze nie tylko się odbył, ale i udał nad spodziewanie....

Zapowiedziano go na niedzielę 24 bm o godź 12-ej w poł. w sali tutejszego teatru. Jednak w ostatniej chwili, dyrekcja teatru z niewiadomych przyczyn odmówiła wydania sali, to też komitet korzystając z grzeczności i gościnności p. Pieńkowskiego w jego warsztatach wiec urządził.

A wiec był bardzo liczny, gdyż zjawili się nań prawie wszyscy koloniści z Guarauny i Taquary, co przy udziale tutejszego obywatelstwa, wystarczyło do szczelnego zapełnienia potężnych rozmiarów sali.

Przewodniczącym wiecu wybrano p. inżyniera Szwedowskiego i przystąpiono do obrad. Program wiecu obejmował 3 punkta:

1. Protest Polaków przeciwko wywłaszczeniu w ks. Poznańskim.
2. Łączność Polaków celem stworzenia sobie lepszego bytu i własnego przemysłu.
3. Sprawa Związku.

Najpierw przedstawiono zebranym ucisk Polaków w Prusach, począwszy od ciągłych szykan, sprawy wrzesińskiej, aż do ostatniej pełnej ohydy ustawy wywłaszczenia.

Po dokładnym objaśnieniu do czego zamierza ustawa wywłaszczająca, uchwalono następującą rezolucję:

„Polacy zebrani na wiecu 24 Maja 1908 r. w Ponta Grosie (Parana) zasyłają rodakom w Poznańskim szczere wyrazy współczucia i zachęty do wytrwania w walce jaką z nieprzyjacielem polskości podjęli, potępiając przytym ohydną ustawę wywłaszczającą".

Na rezolucji tej podpisali się wszyscy uczestnicy wiecu.

Potem zabrał głos p. Sieradzki...

W pięknej ognistej przemowie zaznaczył, że Polacy stanowią w Paranie bardzo liczny element z którym jednak rząd się nie liczy. A dlaczego ?... Bo nie umiemy upomnąć się o swoje.

Jako przykład podał mówca Niemców, którzy aczkolwiek liczebnie słabsi od Polaków mają swoich deputowanych i na każdym kroku wypierają Polaków. Wezwawszy zebranych do wspólnej łączności, zachęcał mówca aby zapisywali się do głosowania, przez co możemy mieć swoich deputowanych w Kongresie.

Po mowie p. Sieradzkiego, nagrodzonej hucznymi oklaskami zabrał głos p. Roguski, przedstawiając obecnym ustawy Związku Związków.

W sprawie tej zabierali głos także inni mówcy, a w końcu uchwalono rozpatrzeć ją w poszczególnych towarzystwach aby wiedzieć czy przemawiać „za" czy „contra".

Znamienne i bardzo piękne były mowy pp: Dyniewicza i Świnki kolonistów z Guarauny. Pierwszy z nich zaznaczył że na przeszkodzie wszystkiemu stoi zawsze nieufność kolonisty do mieszczanina i inteligencji. Nieufność ta powinna zniknąć i kolonista powinien wiedzieć że tylko idąc ręka w rękę i tylko wspólnemi siłami dojść można do celu.

Pan Świnka chwalił myśl urządzania wieców „Choćby pierwszy wiec, mówił mówca nie wydał dodatnich rezultatów, to drugi wyda je napewno. Czyż gdy kupię konia i on mi zaraz po kupnie zdechnie, mam założyć ręce i powiedzieć sobie: „Drugiego nie kupię!...

Nie ją kupię drugiego a w razie potrzeby i trzeciego...

Mowę swą zakończył podziękowaniem kolonisty dla inteligencji, chcącej iść z rolnikiem ręka w rękę.

Odpowiedział mówcy p. Olkuszewski jeden z najczynniejszych tutejszych obywateli. Przemowa jego barwna i jędrna, napewno trafiła do serca kolonistów, którzy też nagrodzili ją burzą oklasków.

Po mowie p. Łopuszyńskiego zabrał głos przewodniczący p. Inżynier Szwedowski i dziękując w ciepłych i serdecznych słowach kolonistom za liczny udział zamknął wiec żegnając uczestników słowem "do widzenia". Parę goczin trwał wiec, lecz te parę godzin kjóre na nim spędziłem, należeć będą do tych rzadkich w życiu bo tych „przyjemniejszych" W kraju bywałem na różnych wiecach, nieraz słyszałem mówców ludowych Bojkę, Stapińskiego... ale to w kraju. Tu patrząc na ogorzałe twarze kolonistów rozrzewniające się na wspomnienie cierpień poznańskiej braci, słysząc mowy tchnące gorącą miłością do dalekiej ojczyzny, pomyślałem sobie. Gdyby tak to społeczeństwo poznańskie, lub wreszcie całe społeczeństwo polskie widziało, to co ja, słyszało, to co ja, napewno uczułoby się dumne i silne tem, że synowie jego zdaje się na każdym krańcu świata chcą być jego najlepszymi synami.

Ja to odczułem... Dlatego powiadam, „Ten dzień to jeden z piękniejszych".

I to cały dzień bo wieczorem po wiecu odbyła się taneczna zabawa z hucznym mazurem. I jawiła się na niej liczna płeć piękna i to naprawdę, boć wiadomo, że co Polka to piękna. A która w Ponta Grosie najpiękniejsza i która oczarowała mnie... nie powiem... Kto ciekawy niech przyjedzie lub przyjdzie na zabawę, którą na dochód szkoły urządza tutaj 7 Czerwca T-wo Oświata. A warto być na niej dalibóg warto choćby przyszło piechotą iść z z Kurytyby...

Wacław Kozierowski.

KRONIKA:

PRODUKTY BRAZYLIJSKIE. Zainteresowanie się produktami brazylijskimi w Europie wzrasta, dowodem czego służyć może wiadomość z Genui, jakoby tam projektowanem jest urządzenie wystawy produktów brazylijskich, które prawdopodobnie wkrótce dojdzie do skutku.

MAPA PARANY. Wkrótce wyjdzie nowa mapa Parany, wydawana przez rząd tutejszy, a którą opracowują inżynierowie: Niepce da Silva i Wincenty Giorgi,

Brak dobrej mapy oddawna dawał się odczuwać. Obecnie więc trzeba życzyć, aby powyższa wiadomość jaknajprędzej mogła się urzeczywistnić.

IMMIGRANCI. Dn. 1 b. m. przybyło do Kurytyby około 140 osób immigrantów, przeważnie Rusinów z Rosji i kilku rzemieślników Polaków z Królestwa i Galicji. Immigranci owi z Tryestu do Paranagua przybyli okrętem „Francesca" kompanji „Austro Americana" Przybyli zaś do Parany z zamiarem pracowania na linji kolejowej São Paulo-Rio Grande.

Jak donoszą z Rio obecnie znajduje się tam w barakach 748 immigrantów, oczekujących rozlokowania.

WYBRYKI GIMNAZISTÓW. Jako dowód stosunków panujących w miejscowym gimnazjum, służy następujący fakt: 25-u gimnazistów w ubiegłym tygodniu udało się do redakcji gazety „Diario da Tarde" prosząc o napiętnowanie postępku dyrektora gimnazjum, który za rzucanie petard w gmachu gimnazjalnym, zabronił im uczęszczania na wykłady w przeciągu trzech dni. Ładne stosunki panują tu, gdy młodzież zamiast znieść zasłużoną karę, udaje się na skargę do redakcji gazety. Nadmieniamy przytym, że rzucanie petard i na ulicach, daje się we znaki mieszkańcom, napełniając miasto hukiem i trzaskiem, płosząc konie woźnicom, co powodowało parokrotne wypadki potłuczenia ludzi.

KARA CIELESNA. W miejscowej policji jak dochodzą nas wiadomości, zaczyna panować na nowo kij. Niejaki Ananiasz dos Santos, muzykant z orkiestry policyjnej otrzymał za jakąś niesubordynację około 85 kijów.

NOWY RODZAJ ZABAWY. W ubiegłym tygodniu w nocy, ze środy na czwartek, kilku chłopaków na ul. Liberdade „bawiło się" zdejmowaniem szyldów.

Warto byłoby aby władze miejscowe zwróciły uwagę na tego rodzaju zabawy uprawiane przez wyrostków i położyły tamę ich wybrykom.

Z MARECHAL MALLET. Szkołę na tamtejszej kolonji objął obecnie pan Kaczorowski, były oficer wojsk rosyjskich, przybyły z ostatnią partją robotników, przeznaczonych na linję kolejową São Paulo-Rio Grande.

„GARANTIA DA AMAZONIA". Otrzymaliśmy od towarzystwa ubezpieczeń na życie „Garantia da Amazonia" jeden egzemplarz sprawozdania z działalności jego za ubiegły 1907 rok, w którym widzimy że suma ubezpieczeń do 31 Grudnia z. r. urosła do 13.572.198$830, nadwyżka zaś przychodu nad rozchodem dosięga 1.244.209$565.

Z przyjemnością notujemy ten fakt, świadczący o wzroście powyższego towarzystwa.

COLISEUM. Obecnie przedstawienia kinematograficzne w „Coliseum" mają się odbywać cztery razy na tydzień, z nowymi serjami obrazów.

Otrzymaliśmy w tych dniach bilet wstępu na wszystkie przedstawienia, za co uprzejmie dziękujemy.

T-WO „OŚWIATA" W PONTA GROSSIE nadesłało nam zaproszenie na bal i fantową loterję, urządzaną na korzyść T-wa dn. 7 Czerwca b. r. Za zaproszenie uprzejmie dziękujemy i życzymy powodzenia.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

WYDAWNICTWO UDZIAŁOW „Kolonista“

1 P. Adam T. Zgraja organizuje spółkę wydawniczą p. n. „Kolonista“, której celem wydawanie kalendarza polskiego, oraz „Bibljoteki Kolonisty“, t. j. szereg „książeczek popularno-naukowych, powiastek, nowel, pogadanek, poradników poezji i t. p.

Każda książeczka o 64 stronicach drobnego druku kosztowała będzie oddzielnie 200 rs,—w prenumeracie zaś 10 książeczek tylko 1$500.

2. Siedzibą wydawnictwa kolonja Ijuhy.

3. Udział wynosi 10$; udziałów ma być 200, które każdy nabyć może. — Wszystkie udziały będą perjodycznie wylosowane i do woli zwrócone w przeciągu lat pięciu. Po upływie tego czasu wszystkie udziały wraz z dywidendą roczną zwrócone będą przez organizatora.

4. Wydawnictwem zawiaduje organizator każdego roku wybranych przez spólników trzech członków—jako komisja rewizyjna.

5. Redaguje utworzony przez organizatora „Komitet redakcyjny“

N. B. Polemika osobista nie może mieć miejsca.

Ijuhy 25 XI 907.

Za wydawnictwo „Kolonisty“

Adam T. Zgraja

Wydawnictwo „*Bibljoteki Parańskiej*“ zostanie odłożene na kilka miesięcy. — O rozpoczęciu wydawnictwa będą poczynione stosowe ogłoszenia.

Każde towarzystwo, chcąc mieć bogaty wybór książek dla swoich członków powinno przystąpić do:

BIBLJOTEKI WĘDRUJĄCEJ.

Wkładka wynosi 24$000, za co każde towarzystwo otrzyma skrzynkę książek i po trzech miesiącach towarzystwo odeśle książki razem ze skrzynką do drugiego T-wa podług wskazówek do każdej skrzynki dołączonych, w zamian zaś otrzyma skrzynkę innych książek. Do jednej grupy należy 6 towarzystw, z których każde otrzyma skrzynkę książek i każde po trzech miesiącach prześle ją do sąsiedniego towarzystwa podług wskazówek do każdej skrzynki dołączonych. W ten sposób po upływie półtora roku każde z sześciu towarzystw jednej grupy przeczyta wszystkie sześć skrzynek książek poczem każde T-wo otrzyma jedną skrzynkę książek na własność i może zapisać się ponownie na następne półtora roku.

Wkładki płatne z góry.

Wnosić je można w każdej chwili nadsyłając pieniądze pod adresem:

Paul & Twardowski
Marechal Mallet Paraná

Z miast posiadających międzynarodowe stacje pocztowe najlepiej przesyłać pieniądze wprost do Paryża, gdzie skrzynki „BIBLJOTEKI WĘDRUJĄCEJ“ będą kompletowane.

Adres paryski: **JAN HEMPEL**
post-restante
bureau rua Monge 104 -- Paris.

Pod tymi samymi adresami [parańskim i paryskim] posłać można prennmeratę na wszystkie czasopisma polskie i obcojęzyczne i pieniądze na wszystkie książki, które w możliwie najkrótszym czasie każdemu pod jego adresem pocztą dostawione będą.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

BÓR.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego.

9.

XIII.

Starego Jana pochowali.

Świeża mogiła porastała już młodą, zieloną trawką, która radośnie wyciągała do słońca pełne życia łodyżki, ciemniejące jak szmaragdy obfitością soków, a Ignac jeszcze nie mógł zapomnieć starego swego opiekuna. Lecz ostry ból jego zaczął tępieć zwolna.

Matka natura jest bardzo dobroczynną i z całą usilnością przychodzi słabym swym dzieciom w pomoc, aby prędzej mogły wyrzucić z serca jak niepotrzebne łachmany wspomnienia o tych, których niegdyś można było wprawdzie kochać, którzy i sami kochali nas może nadewszystko, lecz którzy teraz są tylko wspomnieniem, niczem!...

Ignac nie zapomniał; nóż, który utkwił w jego ranie, miał w niej nazawsze pozostać, lecz stał się o wiele spokojniejszym.

Gdy minęła pierwsza boleść, proboszcz zaczął go znów posyłać na Leśniczówkę, lecz chłopiec teraz rzadko zatrzymywał się po za domem. Sam był mniej skłonnym do zabawy, a i Łatek w ostatnich czasach bywał stale w takim humorze, że bynajmniej nie usposabiał swoich uczniów do wesołości. Przyczyną jego złego humoru było ciągłe niepowodzenie w osobistej agitacji.

Łatek był bardzo ambitnym. Chciał dla ludu pracować, chciał poświęcić dla niego wszystkie swoje siły, gdyż czuł, że to jest zadanie wzniosłe, szlachetne, lecz jednocześnie uśmiechała mu się myśl, że za swą pracę, za poświęcenie będzie mógł zająć pośród tego ludu stanowisko dominujące, że stanie się ośrodkiem, wkoło którego skupi się cały ruch, który jak słońce będzie roztaczał naokół promienie niepodzielnych wpływów.

Lecz Łatek nie miał zdolności na agitatora, potrafił raczej odpychać ludzi, niż przyciągać ich do siebie. Zrozumiał to dopiero wtedy, gdy się zetknął z tymi ludźmi zblizka i na razie podziałało to na niego wstrząsająco. Zgorzkniał, stał się opryskliwym dla całego najbliższego otoczenia, nie wyłączając nawet proboszcza i dzieci, chwilami gotów był niemal porzucić wszystko. lecz tu wrodzony upór dopomógł mu wytrwać na stanowisku.—Miałże tak bez żadnej walki wyrzekać się marzenia, które hodował w sobie od paru lat, które tak mu wrosło w duszę, że stało się jakby jej częścią składową, drugą jego kochanką?—nie, za nic w świecie!—Działalność zupełnie bezinteresowna, jedynie tylko ze względu na jej użyteczność, lecz bez tej okrasy, jaką jej nadawała możność wzniesienia na piedestał własnej osoby, otoczenia jej aureolą światła i uroku, wydawała mu się czymś suchym, nieponętnym, do czego mógłby się nakłonić, tylko zadając sobie ciężki przymus moralny. Wywalczyć sobie takie stanowisko jawnie, zo pomocą osobistej agitacji,—do tego nie był stworzony. Lecz pozostawał mu za to inny potężny środek, który przy umiejętnym użyciu, mógł również skutecznie doprowadzić do upragnionego celu, a był nim bardzo znaczny talent literacki.

Łatek wiedział bardzo dobrze o swoich zdolnościach. Próbował już swoich sił na innym polu i w innych okolicznościach i postanowił wyzyskać je teraz, aby osiągnąć cel upragniony. Wprawdzie nie mogło to być w zupełności to samo, co sobie wymarzył, gdyż osoba jego musiała pozostać w cieniu, lecz za to w tej zmienionej sytuacji dopatrzył się teraz jednej strony, o której przedtym nie myślał, a która dla jego wybujałej ambicji przedstawiała się nie mniej pociągającą. Musiał się zgodzić z tym, że osoba jego nie będzie jawnie uznana za źródło i główną dźwignię całego ruchu, jaki zamierzał stworzyć, że ludzie nie będą o nim wiedzieli. Lecz czyż nie bardziej pociągającym przedstawiało się,—dla oka ludzkiego pozostać w ukryciu, a jednocześnie wiedzieć, że wszystko, co się dzieje dokoła, dzieje się jego wolą, że wszystkie te myśli, które nurtują w głowach otaczających go ludzi, od niego pochodzą, są jego własnymi myślami? dostrzegać w oczach wszystkich błyski zarzewia przez siebie roznieconego, a pozostawić ich w nieświadomości, że to on włożył im głownię gorejącą w duszę, że on, taki niepozorny, taki słaby fizycznie, jedynie tylko potęgą własnej myśli rządzi nimi wszechwładnie mimo ich woli i wiedzy, jak jakiś mag-czarnoksiężnik?

Ta ostatnia strona najwięcej mu się podobała.

Jak wszystkie istoty pod względem fizycznym upośledzone, odczuwając głęboko swoje upośledzenie, choć nawet sam przed sobą do tego się nie przyznawał, mimowoli uczuwał on pewną niechęć do ludzi zupełnie normalnych, poczytując im niemal za złe ich zdrowie i siłę, gardził zaletami fizycznymi, może dlatego właśnie, że sam ich nie posiadał. Jednocześnie z tym, może znów jako jedyna pociecha, rozwijało się w nim chorobliwe przecenianie umysłowości wogóle, swojej zaś przedewszystkim, a gdy mu się w rzeczy samej udało czasem stwierdzić swoją przewagę umysłową nad kimś, szczególniej jeżeli to był człowiek zdrowy i silny, sprawiało mu to ogromną radość. Teraz uśmiechała mu się myśl, że zawdzięczając swoim zdolnościom, swej istotnie bardzo niepospolitej inteligencji, będzie mógł pognębić tę brutalną fizyczną siłę w całych żywiołowo potężnych masach, poddać te masy pod jarzmo własnej myśli, uczynić z nich powolne narzędzie w swoich słabych, lecz wspieranych inteligencją rękach.

Przedsmak tego tryumfu podniecał go, oskrzydlał jego fantazję, dodawał mu sił i lotności.

Pozostawiwszy innym pracę oznajamiania ludu z przeszłością, dla siebie obrał teraźniejszość, stosunki bardziej żywotnie, rany świeże i niezagojone. Taki rodzaj pracy bardziej odpowiadał jego naturze, przejmującej się, namiętnej, a oprócz tego dotykając się sam tych bólów, o których zamierzał pisać, czując na sobie każdej chwili te same dręczące pęta, które uciskały i innych, łatwiej mógł uderzyć w strunę, znajdującą oddźwięk we wszystkich sercach, oddziałać na przekonanie obrazami, wyrywanymi z wprost z życia, tchnącymi swojskością i prawdą.

I Łatek zabrał się do pracy. Pisał, odsyłał rękopisy do Lwowa, tam je drukowano, później tą samą drogą powracały już jako broszurki, a przez ręce księdza rozchodziły się między ludzi.

Lecz Łatek był nazbyt niecierpliwym. Zdawało mu się, że wpływ jego utworów powinien się natychmiast odbić na tych, którzy je czytali, że będzie go mógł odgadnąć po blasku ich oczu, po sposobie rozumowania, po samym choćby tylko zamyśleniu. Tymczasem mijały tygodnie, nie spostrzegał w najbliższym swym otoczeniu żadnej widocznej zmiany; mijały miesiące, to samo; minęły nareszcie całe dwa lata, a nic mu nie wskazywało, aby choć jedna z idei przez niego rzuconych trafiła na grunt odpowiedni i przyjęła się na nim. Napróżno każdemu, z kim tylko miał styczność, zaglądał z taką przenikliwością, jakby go chciał przejrzeć aż do samego dna duszy, napróżno wytężał słuch, pragnąc pochwycić jakieś choćby dalekie echo własnych myśli.

Oczy te po dawnemu były spokojne, tym spokojem niezmąconej wodnej powierzchni, w której jak w zwierciadle odbijają się błękity niebios, lecz której ciemna głębia pozostaje na zawsze niezbadaną, pełną zagadki tajemnicą, nawet dla wzroku najbardziej przenikliwego. Słowa również nie przynosiły mu żadnego upragnionego odgłosu i Łatka zaczęło ogarniać zwątpienie.

Mógł wprawdzie bardzo prędko położyć kres swojej niepewności, zapytawszy proboszcza, który musiał wiedzieć bardzo dobrze, czy jego utwory cieszą się jakąkolwiek wziętością, czy wywierają wpływ pożądany, lecz bał się pytać o to. Czuł, że odpowiedź przecząca byłaby dla niego ciosem, którego by może znieść nie był w stanie. Wolał się męczyć do czasu.

I męczył się też istotnie biedny Łatek. Doznawał wszystkich katuszy dotkniętej do żywego a wybujałej ambicji, a ciągły ten stan wewnętrznego po-

---

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

TAJEMNICA MŁODEJ WDOWY.

C. d.

— Czy masz jakie stosunki z tym człowiekiem?... Nie potrzebujesz ukrywać się przedemną... Po pierwsze, prawo nie każe za poradę przyjacielską a powtóre, czy wyglądam na detektywa?

Jak ci już rzekłem, jestem spokojnym człowiekiem, uczonym który pracuje dla dobra wiedzy i na pożytek cierpiących. Jeżeli chcę zakupić zwłoki, niema w tym nic dziwnego; to nawet sądy przyznają.

— Miałem z nim stosunki; — mruczał przestępca i targał siwą brodę, — ten człowiek najchętniej skupuje zwłoki świeżo wyciągnięte z Tamizy.

O ile moje przypuszczenia mogą być słuszne... bo uważasz, chcąc coś mieć trzeba to przedtem zrobić... zwłoki w tym celu są wrzucane do rzeki... Ale co ja mówię; chciałem rzec, że żywi ludzie są w tym celu wrzucani do Tamizy.

Mamy tak zwanych fabrykantów zwłok, o tym powie ci byle dzieciak z Whitechapel. To wcale nie jest tajemnicą, w Londynie fabrykowaniem zwłok trudnią się piaskarze.

Czatują w nocy na przechodniów, zabijają ich uderzeniem w głowę workiem napełnionym piaskiem, ale umiejętnie i nie mocno, aby na ciele nie pozostało śladów. Tu idzie tylko o ogłuszenie klijenta, który upada bez zmysłów.

Natenczas piaskarz wpycha klijenta do rzeki i trzyma pod wodą ledwie kilka minut, co zupełnie wystarcza. Po tej manipulacji, wyciąga zwłoki, obiera je z odzieży i wszystkiego co znajdzie w kieszeniach, i zanosi towar do handlarza, który mu za każdą sztukę płaci umówioną cenę. Ta cena też jest zależną od podaży. Zdarza się że policja noc w noc robi obławy nad rzeką i rozstawia warty. Wtedy, ma się rozumieć, piaskarze nie mogą prowadzić rzemiosła, skład zwłok pustoszeje a cena towaru idzie w górę. Lecz bywają czasy, że robota idzie bez przerwy a handlarz, mając stały wybór opuszcza ceny.

Wiem to wszystko, ponieważ pochodzę z dzielnicy, która ten przemysł prowadzi. Ale przysięgam panu, że nigdy nie byłem piaskarzem i nigdy nie trudniłem się podobnym rzemiosłem.

— Któżby cię o to posądzał, — odrzekł dr. Perkins. — Wiem że odkopywałeś mogiły i wyłamywałeś trumny, ale piaskarstwo... Twoje rzemiosło, w każdym razie nie było znów tak bardzo okropne.

— A co, nie prawda?—mówił zbrodniarz biorąc słowa uczonego za dobrą monetę.—Ale prosiłbym jeszcze o szklankę.

— Z całą przyjemnością!—odrzekł uczony i napełnił Barnabie szklankę sam nieznacznie rozlewając swoje wino pod stołem.

— Świetny, doskonały trunek,—mlaskał zbrodniarz językiem—za twoje zdrowie przyjacielu!

— Za twoje też!

Crane nabierał humoru.

— Dziękuję,—rzekł—zdaje się że natrafiłem na porządnego pana.

—Jestem ci zobowiązany za komplementy., ale powróćmy do naszego interesu Jeżeli się nie mylę, powiedziałeś, że handlarz najchętniej kupuje zwłoki wyciągnięte z wody?

— Właściwie, jemu jest wszystko jedno czy zwłoki były w wodzie czy nie, jemu jest potrzebny towar świeży i basta. Również chętnie zakupi zwłoki osób zmarłych, uduszonych i t. p. Mamy też rodziny nędzarzy; te, zwłoki swoich krewnych, często sprzedają handlarzowi.

— Nie wiedziałem o tem do licha! Myślisz że mamy w Londynie nędzarzy, którzy nie grzebią swoich zmarłych a niosą je na sprzedaż?

— Co pan w tym widzisz dziwnego ? Pogrzeb drogo kosztuje, a jak się zmarłego zakopie w ziemi, to któż ma z tego pożytek ? Handlarz płaci za zwłoki przecięciowo pięć funtów, mówię o dorosłych. Dzieci są płatne taniej.. Rodzina zmarłego, ma za co jeść i pić przez cały tydzień; przyczym oszczęd-

drażnienia i niepokoju, tak się odbijał na całym jego usposobieniu, że wkrótce stał się wprost nieznośnym dla wszystkich, którzy mieli z nim styczność. Gajowi przeklinali go na czym świat stoi, Grzegorzowa codziennie dziękowała za służbę, lecz najwięcej we znaki dał się własnym swoim uczniom. Jeszcze dzieciom Mareckiego dość wcześnie udało się wydostać z pod jego opieki, ponieważ z wiekiem zaczęły być potrzebne rodzicom w domu. Najdłużej wytrzymywał Ignac, który cieszył się u Łatka pewnymi względami i Walek, którego matka pragnęła koniecznie widzieć „piśmiennym“, a który jak na złość niczego się nauczyć nie mógł.

Nareszcie i tym się sprzykrzyło.

Walek, podmówiony przez Ignaca, oświadczył pewnego razu matce, że woli przez całe życie pasać świnie, niż uczyć się choćby jeszcze jeden dzień tylko u nadleśnego, a Ignac przy najbliższej sposobności zwrócił się do proboszcza

— Proszę jegomości — rzekł — po co ja mam jeszcze chodzić na tę Leśniczówkę? Pan nadleśny wciąż jeno każe czytać głośno i więcej nic. Czytać to ja już i sam potrafię!

Proboszcz nie widział powodu sprzeciwiać się temu, i w ten sposób nauczycielskie posłannictwo Łatka zostało skończonem, gdyż pozbywszy się jednych uczniów, nie miał jakoś na razie ochoty starać się o innych.

W ten też sposób i nauka Ignaca została powtórnie przerwaną i przez parę następnych lat życie jego popłynęło odmiennym nieco trybem. Pomagał w domowych zajęciach starej Walentowej, która zajęła miejsce nieboszczyka Jana, służył księdzu do mszy, uczył się u Mareckiego stolarki i czasami pisywał samowolskim babom listy do synów, zabranych do wojska. I byłby może wyrósł na bardzo porządnego, — nie gospodarza wprawdzie, bo gospodarstwa nie posiadał, lecz wyrobnika samowolskiego, lecz gdy dobiegał już lat czternastu spotkało go coś takiego, co go na całe życie miało wykoleić i pchnąć na bezdroża.

XIV.

Bardzo dawno rozstaliśmy się z ojcem Sergjuszem i to w chwili niezupełnie dla niego przyjemnej. Tymczasem czcigodny ten pasterz żył jak przedtym, skromnie, po bożemu, jak przystało na kapłana chrześcijańskiego, i tylko nos jego z każdym rokiem nabierał coraz piękniejszej, ciemno granatowej barwy, wskutek przemrożenia, jak twierdził ojciec Sergjusz, chociaż niektórzy inaczej utrzymywali.

Lecz chociaż napozór ojciec Sergjusz wydawał się zupełnie zadowolonym z życia, czerpiąc to zadowolenie w gorliwym spełnianiu obowiązków pasterskich, ale dusza jego nie była spokojną. Od czasu owego nieprzyjemnego zajścia ze świętej pamięci Magdą, stało się z nim coś dziwnego. Zdawało się, że fatalny ów upadek, sprawiając mu bardzo silne potłuczenie fizyczne, spowodował jednocześnie tak potężne wstrząśnienie moralne, że wszystkie przyczajone w głębi duszy instynkty, nie chciały już dłużej pozostawać w gnuśnej bezczynności, ojciec Sergjusz otrząsnął się jak lew po długiej drzemce i zaczął się rozglądać dokoła sokolim wzrokiem, szukając pola, na którym mógłby w całej pełni rozwinąć wrodzone zdolności.

Działalność zwykła, polegająca na biernym wyczekiwaniu, którego rezultatem mógł być zaledwie jakiś przygodny „donos“, już mu teraz nie wystarczała. Wewnętrzny niepokój nie pozwalał mu oczekiwać, aż się sposobność nadarzy. On pragnął taką sposobność stworzyć sobie sam, pragnął ruchu, czynu, atmosfery szpiegostwa i inkwizycji, w której dusza jego mogłaby się skąpać, jak jaskółka w blaskach słonecznych.

Nad drogami, które miały go prowadzić do upragnionego celu, długo zastanawiać się nie potrzebował. Wysnuł je z Pisma Świętego, z onych słów Zbawiciela, wyrzeczonych do uczniów swoich. „Bądźcie, jako owi rybacy, zarzucający sieci“, mówił Zbawiciel, i ojciec Sergjusz postanowił sam zostać takim rybakiem.

Przedsięwzięcie, zdawało się, miało za sobą wszelkie szanse powodzenia. Cel wzniosły, środki wypróbowane, rybak przejęty zapałem dla świętej sprawy, a jednak jednak... smutna rzeczywistość pokazywała co innego! Jakie były tego przyczyny, czy to, że rybak był zbyt gorący, czy też może ryby zanadto ostrożne, trudno orzec z wszelką pewnością, dość, że sieci wciąż pozostawały puste. Napróżno ojciec Sergjusz zdwajał gorliwość, napróżno szafował przynętą w postaci sutych poczęstunków u przyjaciela swego, Jankla arendarza, wszystko było bez skutku.

Jeden tylko stary Grzegorz okazywał się napozór dość powolnym, lecz i to wtedy zaledwie, gdy chodziło o poczęstunek. Gdy zaś ojciec Sergjusz chciał sięgnąć do dogmatów, postawić sprawę na ostrzu, stary zapominał naraz języka w gębie i na wszelkie nalegania poruszał tylko bezzębnymi dziąsłami, jakby nie mogąc zrozumieć o co chodzi.

Ojca Sergjusza doprowadzało to do wściekłości. Biedaczysko gryzł się, bardziej jeszcze schudł ze zmartwienia, a było mu tym cięższej na sercu, że nie miał pod bokiem żadnej bliźniej duszy, przed którą mógłby się użalić, poszukać u niej pociechy i rady.

Na szczęście jednak opatrzność czuwała nad sługą swoim, nie dała mu zczeznąć marnie z nadmiaru zgryzoty. Ojciec Sergjusz znalazł wkrótce to, za czym tęsknił, znalazł druha serdecznego, przy boku którego nie czuł się tak osieroconym i mógł dalej pracować wytrwale na chwałę i pożytek wielkiej ojczyzny. Druhem tym był świeżo przeniesiony do Samowoli młody nauczyciel ludowy, Władysław Feliksowicz Wrzosek.

Wrzosek z natury był dość skryty i nie towarzyski, lecz z ojcem Sergjuszem mieli obaj jedno wspólne upodobanie, które najprędzej zdołało przełamać pierwsze lody. Upodobaniem tym był silny, wrodzony pociąg do wzmacniających napojów.

Wrzosek z początku miał się na ostrożności, nie chcąc przed nikim odsłaniać tajników swej duszy, i zadawał sobie przymus, aby zachować pewną miarę, lecz ojciec Sergjusz potrafił wkrótce odkryć w nim jedno słabe miejsce, w które też nie omieszkał uderzać, ile razy chciał doprowadzić młodzieńca do stanu zupełnej szczerości.

Władysław Feliksowicz nie lubił bardzo, gdy poruszano sprawę jego pochodzenia wogóle, w szczególności zaś, gdy podawano w wątpliwość jego prawowitą przynależność do wielkiego rosyjskiego plemienia. To też gdy przy kieliszku robił czasami pewne trudności, ojciec Sergjusz zaraz mówił.

— Nie, Władysławie Feliksowiczu, wy nie jesteście czysto ruski człowiek!

Władysław Feliksowicz spoglądał na niego z rozgoryczeniem.

— Ach, ojcze Sergjuszu, nie mówcie tego, mnie to zbyt boli!

— Czysto ruski człowiek lubi „czystą“,— mówił tymczasem Ojciec Sergjusz, nie zważając zupełnie na opozycję — a wy co? wy jak panienka jaka poczem że tu poznać!

Wobec tak postawionej sprawy Wrzosek nie widział innego sposobu odwrócenia od siebie tak uwłaczających podejrzeń, jak tylko dać Ojcu Sergjuszowi niezbity dowód, że jednak i dla niego „czysta“ bynajmniej wstrętną nie jest. I obaj przyjaciele świadczyli sobie godność, przestrzegając pilnie zasady, że prawda znajduje się dopiero na dnie, a potem, wziąwszy się pod ręce, wychodzili razem na spacer, aby tam, na łonie natury, mieć więcej swobody do serdecznych wynurzeń.

Lecz wspólność upodobań, a może po części i celów nie była jedynym powodem, który dopomógł Ojcu Sergjuszowi pozyskać sobie przyjaźń i zaufanie Wrzoska. Młody pedagog miał jeszcze inne widoki na względzie. Dochodził on właśnie do tej epoki życia, w której natura nieubłaganie pcha młodzianą w objęcia kobiety, a myśl o założeniu własnego gniazda zaczyna odgrywać ważną rolę.

Zaś ojciec Sergjusz miał na wydaniu córkę.

Panna Nadzieja, gdyż tak obecnie nazywano dawniejszą dowcipną Nadzię, była również z przyjazdu Wrzoska bardzo zadowolona, gdyż pomimo całej brzydoty płci brzydkiej, czuła ku niej nieprzeparty pociąg, a na takiem bezrybiu pod względem młodzieży, jak Samowola z okolicami, nawet taki rak, jak Wrzosek, mógł uchodzić conajmniej za jesiotra. Spoglądała więc nań bardzo przychylnym wzrokiem, młodzieniec coraz częściej starał się przebywać w jej towarzystwie i coraz dłużej zatrzymywał jej rączkę w uścisku, lecz dla ojca Sergjusza wzajemna ta skłonność była cokolwiek nie na rękę, gdyż w obecności panny Wrzosek stawał się bardzo roztargnionym i niezdolnym do żadnej poważniejszej rozmowy.

Raz jednak złożyło się tak, że panna Nadzieja z powodu niezdrowia musiała leżeć w łóżku. Dwaj przyjaciele pozostawieni byli wyłącznie sami sobie. Rozmawiając o rozmaitych wadliwościach systemu rządzenia w kraju zabranym, zeszli nareszcie na szkolnictwo i Ojciec Sergjusz zapytał:

— Powiedzcie mi też z łaski swojej, Władysławie Feliksowiczu, ilu uczni wy macie w swojej szkółce?

— Ilu? jak by się wam zdawało ojcze Sergjuszu?—zapytał z kolei Wrzosek—jednego, syna cerkiewnego stróża! A i o tym możnaby raczej powiedzieć, że miałem go niż, mam, bo i on tylko w zimie przychodzi, a teraz gęsi pasie!

— Więc znaczy, że szkółka teraz pustką stoi?

— A tak!—odparł Wrzosek i uważnie spojrzał na popa.

Ojciec Sergjusz chwycił się za głowę.

— Ależ bójcie się Boga, Władysławie Feliksowiczu—zawołał—to tak nie może być, to jest niedobrze, bardzo niedobrze! Rządowy chleb jemy, dbajmyż cokolwiek o interesy rządu!

Wrzosek poczerwieniał nagle i zaraz potym pobladł bardzo.

C. d. n.

---

ność na wydatkach. To się dobrze kalkuluje, zapewniam pana.

Dr. Guliwer Perkins słuchał uważnie i nie odpowiadał. Rzekł nareszcie po chwili milczenia:

— A więc przyjacielu, masz ochotę zaprowadzić mnie dzisiejszej nocy do handlarza zwłokami ?

Dziesięć funtów, za wskazanie adresu i doprowadzenie do miejsca.

Barnaba nie zaraz odpowiedział. Toczył ze sobą walkę ale chęć zarobku przemogła. Wzmogła się tembardziej, gdy nieznajomy położył na stole papierek dwufuntowy.

— Macie tu zadatek... oczywiście o ile przyjmujecie zamówienie.

— Myślę i wykalkulowałem, że przecie nic nie robię, zacoby mieli mnie znowu zaprowadzić do Newgate. Sam prokurator przyzna że to nie jest zbrodnia!

— Napewno nie jest nią. Zresztą, mój kochany, nie jesteś o tyle naiwny i wiesz, że każdy z twoich kolegów zrobi mi tę przysługę za połowę tej ceny. Jeżeli masz skrupuły, to trudno: w „Jaskini Tygrysa“ nie brak ludzi, którzy cię chętnie wyręczą.

— Sam to zrobię!—zawołał Barnaba i jak dziki zwierz rzucił się na banknot. — Sam to zrobię i jeżeli pan nie masz nic przeciwko temu, możemy zaraz iść!

— Bardzo dobrze,—odrzekł dr. Perkins i podniósł się—a teraz wymień mi nazwisko człowieka prowadzącego handel zwłokami?

Zbrodniarz spojrzał na drzwi i upewniony że są zamknięte, przyłożył swoje ohydne wargi do ucha doktora.

— Nazywa się Szymon Rudge.

— Gdzie mieszka ?

— Nigdzie nie mieszka.

— To niemożliwe... ten człowiek musi chyba mieć jakieś mieszkanie?

— Ma mieszkanie ale... pan sam zobaczy... Chodź pan teraz najlepszy czas. O tej porze, Szymon Rudge przyjmuje interesantów, tylko nie daj się pan oszukać. Wiem napewno, że najświeższy towar na składzie, najlepszy jaki można mieć w tej branży. Nie myśl pan że jesteś jedynym lekarzem, który załatwia z Rudgem tego rodzaju interesy. Handlarz, obsługuje wszystkich swoich odbiorców, którzy na zwłokach chcą się czegoś nauczyć. To jego monopol i nie ma w Londynie konkurentów. Trafia mu się też klijentela innego rodzaju, która kupuje zwłoki nie dla nauki. Bywają rozmaite zwłoki...

— O jakich innych zwłokach mówisz ?

Zbrodniarz machnął ręką i znowu szepnął coś lekarzowi do ucha.

Ten wzdrygnął się.

— Idźmy już, idźmy, szkoda czasu; prowadź mnie do Szymona Rudge.

— Wyjdź pan z tąd pierwszy,—rzekł Barnaba— po co inni mają wiedzieć że mamy wspólny interes? Nie będziesz pan długo na mnie czekał, przyjdę za chwilę.

— Przyjdziesz napewno ?

— To się wie.

Uczony wolnym krokiem przeszedł przez izbę gościnną i nieznacznie, ogarnął ciekawie wzrokiem dobrane grono zbrodniarzy, którzy zwracali za nim głowy, szepcąc pomiędzy sobą.

ROZDZIAŁ VI.

Handlarz zwłok.

Barnaba dotrzymał przyrzeczenia.

Nie minęło kilka minut a dogonił uczonego i poszedł obok niego.

Miał starą, podartą czapkę, z fantazją przekręconą na siwej, kędzierzawej czuprynie, szyję okręcił spłowiałym i brudnym szalikiem.

— Którędy pójdziemy?—zapytał doktór.

— Nie pytaj, tylko trzymaj się mnie. Zobaczysz okolice o których nigdy ci się może nie śniło; ale nie miej strachu. W moim towarzystwie włos ci z głowy nie spadnie.

— Jestem tego pewny,— odparł uczony— wierzaj mi że nie czuję żadnych obaw.

Szli, walcząc zawzięcie z burzą, która szalała z siłą jeszcze większą, prawie wstrząsając domami.

C. d. n.

Pogadanki naukowe.

—o—o—

OBŁOKI I CHMURY.

Któż nie pomyślał sobie choć raz w życiu, jak to wyglądają zbliska owe bieluchne obłoki, które często widać na pogodnym niebie. Czasem lecą zwolna wysoko po błękicie, niby strzępy waty; czasem biegną kłębami, jak stado białych owieczek, to znów ukazują się gdzieś ponad skrajem widnokręgu i przesuwają w dziwacznych kształtach, jakby jakieś góry, albo jakieś ogromnych wojsk szeregi... Przy wschodzie lub zachodzie słońca obłoki te i chmury czerwienią się krwawo, płoną ogniście, albo lśnią jaskrawo, że zdaje się — złoto z nich aż kapie. Niezawsze jednak one wyglądają tak ładnie. Nieraz idzie ku nam czarna chmura, że aż strach ludzi bierze, kiedy na nią patrzą: zakrywa sobą słońce z jasnego dnia robi ciemność i darzy nas deszczem, a niekiedy błyskawicami, piorunami i gradem. Czasami też calutkie niebo pokrywa się jedną czarną chmurą, która dni kilka a nawet i parę tygodni nie daje słonka oglądać.

Zaprawdę ciekawa to rzecz te chmury i obłoki. Cóżby to niejeden człowiek dał za to, żeby choć raz w życiu mógł dotknąć się ręką takiego prawdziwego obłoka, albo żeby mógł zajrzeć na chwilę aż tam, gdzie te obłoki wiszą i pływają.

Chodzi gadka wśród ludzi, że obłoki z nieba czasem spadają na ziemię. Słyszeć też nieraz można, jak ktoś opowiada, że zna kogoś takiego, co na własne oczy widział człowieka, który mówił, że dotykał się ręką do kawałka obłoka, co raz gdzieś spadł z nieba; że ten obłok był gęsty i trząsł się jak galareta lub jak klej stolarski rozmiękczony w wodzie.

Ludziska wierzą takim opowiadaniom i lubią powtarzać je; ale czy w tym dużo prawdy?—zobaczycie.

Są naprawdę tacy ludzie, którzy obłoki i chmury oglądali zblizka, mieli je tuż przy sobie, niemal brali je w garść, a zdarzało się to nawet mnie samemu, co to opisuję. Aby się dobrze chmurom i obłokom przyjrzeć, trzeba dostać się het wysoko, aż tam, gdzie one wiszą. Ludzie mają na to dwa sposoby. Oto najpierw mogą wznieść się w górę takim balonem, jaki już opisywałem. Używali tego sposobu niektórzy ludzie, zajmujący się nauką o pogodzie i wzlatywali aż w środek chmur albo nawet wyżej ponad chmury się wznosili. Drugi sposób dostania się do obłoków jest bodaj łatwiejszy, bo można do nich dojść pieszo. Wyczytawszy to, zdziwi się może ktokolwiek i z niedowierzaniem kiwnąwszy głową, mruknie sobie pod nosem:—hu—hu! do obłoków piechotą!—A jednak tak jest. W różnych okolicach na ziemi są góry tak wysokie, że wierzchołki ich nikną często w obłokach, albo z ponad obłoków i chmur wyglądają. Pierwszy lepszy podróżnik pojechawszy w góry, może przyjrzeć się dobrze chmurom i obłokom, byle tylko nie żałował trudu nóg, którymi trzeba nieraz jaki cały dzionek wspinać się wciąż na stromą górą i byle nie bał się iść po wąskich i nierównych ścieżkach, wiszących ponad przepaściami po skałach urwistych. Zdarzało się i mnie chodzić po górach i wspinać się na ich szczyty. Jakże dziwnie i ładnie stamtąd świat wygląda. Z jednej strony z poza gór niższych widzisz w dzień pogodny i jasny pola, lasy, rzeki, wsie i miasta hen daleko, aż o mil kilka, a jeśli przyłożysz do oka dobrą lunetę (rurkę długą ze szkłami powiększającymi), to ujrzysz jeszcze o wiele dalsze miejscowości. Obróciwszy się w stronę inną, masz przed oczyma wierzchołki mnóstwa gór tak samo wysokich jak ta, na której stoisz, pomiędzy nimi zaś głębokie przepaście i doliny, w które stacza się gdzieniegdzie białym sznureczkiem woda pieniących się i szumiących potoków. Tam to możesz bardzo często napatrzyć się do syta obłoków, które tuż koło ciebie przelatują. Czasem biały obłok płynie w powietrzu ponad samą twoją głową, że możesz go ręką dosięgnąć, to znowuż taki obłok idzie z wiatrem gdzieś głęboko dołem pod twymi nogami, rozbija się o skały, które stoją mu na drodze, zawadza i drze się o drzewa na spadkach gór rosnące... to gdy wiatr ustanie, zatrzyma się i stoi czas jakiś na miejscu zawieszony w powietrzu między górami. Często obłoki takie uczepią się jakiejś góry i wieńcem ją otoczą, albo z wierzchu niby białą kłębiastą czapką przykryją. Zdarza się też, że obłok wprost na to miejsce przychodzi, gdzie ty stoisz i całego ciebie ogarnia sobą. Wtenczas to już najlepiej możesz się przekonać, co to są te obłoki, z czego się one składają. Nie galareta to wcale kleista i trzęsąca się, jak to owe gaduły prawią, ale poprostu jest to para wodna zgęszczona, mgła podobna do tej, o jakiej była już mowa.

Jeśli dużo obłoków zbije się razem jedne na drugie do kupy, i jeszcze więcej się w nich para zgęści, to robi się z nich chmura. Chmury są tak grube, że jasność słońca przez nie przenikać nie może, pada od nich ciemny cień i wyglądają jakby były szare albo nawet i czarne. Często się zdarza, że wierzchołków gór wysokich wcale z dołu nie widać, bo są zupełnie chmurami zakryte. Jeśli wtenczas kto znajduje się na takiej górze, to przemoknie do nitki, tak para w chmurze jest gęsta i wilgotna.

Zkądże tam wysoko bierze się woda? zkąd tam jej tyle, że z jej pary tworzą się obłoki i chmury ogromne? Wszystka ta woda pochodzi z ziemi z bagien, jezior, stawów rzek, a najwięcej z morza. Gdy słońce przygrzeje, woda nizko na ziemi będąca zamienia się zwolna w parę i ulata w powietrze coraz wyżej i wyżej. Para to jednak taka rzadka i w tak drobnych pyłkach, że jej nikt nie widzi. Dopiero kiedy wzbije się ona wysoko w powietrze, tam się mocno oziębia, zgęszcza się coraz mocniej, i wtenczas tworzy się z niej mgła, obłoki i chmury. Najwięcej wody jest m morzach i najwięcej z nich pary ulata: a przez to i wszystkie większe chmury tworzą się ponad morzem, zkąd je dopiero wiatry na stały ląd przynoszą.

Ale od czegóż znowu para wzleciawszy wysoko tak oziębia się i gęścieje? Czyż wysoko w górze zimniej, niż na dole? Właśnie, że im wyżej, tym jest zimniej. Powietrze wysoko słabiej się ogrzewa, niżli przy ziemi. Ztąd na wysokich górach, lato zaczyna się później i wcześniej się kończy, aniżeli na nizinach. W górach będących w Polsce, zwanych Tatry, a które wznoszą się na półtorej i na dwie wiorsty wysoko, w miejscach ocienionych od południa stromymi skałami, leżą wiecznie, wśród najskwarniejszego nawet lata, duże zaspy śniegu. A gdzieniegdzie są jeziorka pokryte zawsze lodem. Góry wyższe jeszcze od Tatr, naprzykład Alpy w Szwajcarskim kraju, mają wierzchołki wiecznie ubielone zaspami śniegu, którego nigdy słońce stopić nie może. — Ludzie którzy w porze letniej puszczali się balonami, wzniósłszy się bardzo wysoko, musieli futra i ciepłe obuwie wkładać, a i tak jeszcze drżeli od zimna.

Kto weźmie to wszystko na uwagę, a rozumie już z poprzedniego czytania, jak się mgła zwykle tworzy, to go już teraz nie zdziwi, że w górze para się zgęszcza, że tam tworzą się z niej obłoki i chmury.

Ale teraz możecie zadać nowe pytanie: dlaczego w górze jest tak zimno? Wszakci tam słońce powinno grzać tak samo, a może nawet lepiej, niż przy samej ziemi. Powietrze trudniej i mniej nagrzewa się od słońca, aniżeli szkło i drzewo. Jak szkło i drzewo, tak podobnież ogrzewa się od słońca i ziemia, a potym wypuszcza ona z siebie ciepło i oddaje go powietrzu. Tym sposobem powietrze ogrzewa się nietylko od słońca, ale jeszcze bardziej od rozgrzanej ziemi. Z tego powodu im powietrze jest niżej przy ziemi, bliżej od niej, tym jest cieplejsze; a im więcej w górę, im dalej od ziemi, tym jest zimniejsze; zaś bardzo wysoko powietrze jest wiecznie mroźne i choć przepuszcza przez siebie ciepło, które idzie od słońca ku ziemi, ale samo mało z tego ciepła korzysta, nie rozgrzewa się prawie od niego.

K. P.

Rozmaitości

DZIECKO W ZASTAWIE.

Do zakładu zastawniczego w Palermo na Sycylji przyszedł człowiek z wielkim tłumokiem pościeli, którą chciał zastawić. Nie targując się wiele, przyjął sumę, którą mu wypłacono. Właściciel zakładu jakoś nie bardzo uważnie przyglądał się tłumokowi. Pierzyny i poduszki wrzucono do kąta, a zastawiający wyszedł. Nagle usłyszano lekkie kwilenie, które zdawało się wychodzić z kąta. Właściciel sądził iż jakieś kocię tam się ukryło, to też zaczął badać pościel. Zamiast jednak kota, wyciągnął z tłumoka półroczne dziecko. Przypuszczenie iż nieznany człowiek chciał się pozbyć w ten niezwykły sposób dziecka, nie sprawdziło się, gdyż wieczorem jeszcze tego samego dnia plakaty, rozlepione po całym mieście, głosiły iż pewnej rodzinie robotniczej z pod Palermo jacyś nieznani złoczyńcy ukradli dziecko. Gdy ojciec znajdował się przy pracy poza domem, a matka wyszła na chwilę za sprawunkiem, złoczyńca wtargnął do domu, aby coś ukraść. Ubogie mieszkanie nie przedstawiało dla niego nic wartościowego, to też zabrał kosztowną stosunkowo pościel, związał ją w tłumok, a nie zauważył, iż z nią razem zapakował i dziecko, włożone przez troskliwą matkę pod pierzynę. Chyba pierwsze to na świecie dziecko, które zastawiono w lombardzie.

O PROMIENIACH RENTGENA.

Sławny uczony Rentgen odkrył przed paru laty promienie, które mają tę szczególną właściwość, że prześwietlają wszystkie ciała z wyjątkiem twardych metali i kości. Od nazwiska wynalazcy nazwano te promienie „Rentgenowskimi“. O tych to promieniach Rentgena chcemy tu czytelnikom pokrótce opowiedzieć, bo wchodzą one coraz bardziej w zastosowanie, wiele się nieraz o nich słyszy, a nie każdy dokładnie zdaje sobie sprawę z tego, co to są te promienie.

Otóż jeżeli się taki promień puści na człowieka, który ma w kieszeni zegarek, to na fotografji będzie widoczny dokładnie tylko szkielet człowieka i zegarek, a ubrania i części mięsnych nie będzie zupełnie widać. Lekarze w lot pojęli ważność promieni Rentgena i zaraz zaczęli ich używać do kuracji złamanych kości. Jeżeli się bowiem przepuści te promienie przez ciało, to można najdokładniej widzieć, czy i w którym miejscu jest kość nadwyrężona lub złamana.

Sprytni zawsze Amerykanie wykorzystują właściwości promieni Rentgena w najrozmaitszy sposób.

Ostatnimi czasy zaczęli oni używać tych promieni do rewidowania osób przejeżdżających przez granicę. Zdarza się wszak bardzo często że niejeden wiezie ze sobą różne przedmioty, czasem nawet kosztowne, np. złote zegarki i tp. od których powinien płacić cło, a nie płaci, bo niektóry sobie myśli, że „jakoś się uda“.

Otóż zamiast obmacywań podróżnego na wszystkie strony, strażnicy celni w Ameryce używają teraz promieni Rentgena. Za pomocą stosownego przyrządu puszczają na podróżnego snop promieni i w jednej chwili spostrzegą, czy podróżny ma coś ukrytego w kieszeni lub... gdzieindziej. W promieniach Rentgena widoczny będzie tylko kościec i wszystkie przedmioty metalowe lub drogie kamienie.

NAJWYŻSZY DOM TOWAROWY NA ŚWIECIE.

Niedawno zatwierdzono w Nowym Jorku plany budowy najwyższego domu towarowego na świecie. Mianowicie, istniejący już „drapacz chmur“ Metropolitanin Life Insurance Company, ma być olbrzymio podwyższony, gdyż zbudowaną na nim ma być wieża, w której znajdą pomieszczenie dalsze biura i magazyny Towarzystwa. Po ukończeniu, wysokość gmachu wynosić będzie 658 stóp czyli o 130 stóp więcej, niż katedra w Kolonji, której wieża jest tylko 528 stóp wysoka. Jedynie tylko wieża Eifla w Paryżu, będzie wyższa. Nowa wieża, będzie jedną z architektonicznych osobliwości świata. Liczyć ona będzie 48 pięter, oprócz 11 pięter głównego gmachu. W przecięciu mieć będzie wieża 74 stóp szer.; z każdej strony znajdować się będzie dziewięć dużych okien, doprowadzających światło na każde piętro. Zbudowaną będzie wieża, naturalnie, z żelaza, zaś marmur i sztuczny kamień, używane będą tylko do ozdób. Sześć wind, utrzymywać będzie komunikację między piętrami, jedna zaś z nich, iść będzie bezpośrednio, a bez przerwy z ziemi na sam szczyt wieży. Koszt nowej dobudówki, obliczony jest na 6,000,000 rb. Owy żelazny „drapacz chmur“ budowany jest tak silnie, że żadna burza nie jest w możności go uszkodzić. Zresztą kiedy wieje silny wiatr, fale powietrzne łamią się o ściany tych gigantycznych budynków, tak gwałtownie i taki wskutek tego wir powietrzny koło nich powstaje, że doświadczeni przechodnie omijają wówczas ich sąsiedztwo.

DOKOŁA ŚWIATA W TRZY GODZINY I DWADZIEŚCIA PIĘĆ MINUT.

Ciekawe doświadczenie telegraficzne zostało uczynione niedawno przez pewien dziennik kopenhaski.

Dla wypróbowania szybkości rozmaitych systemów telegraficznych, dziennik przesłał sam do siebie dwie depesze po pięć słów każda: jedna z depesz miała w kierunku zachodnim, druga we wschodnim obiedz świat dokoła. Depesze zostały wyprawione przez Szangaj, Nowy-Jork, Londyn z jednej, przez Londyn, Nowy-Jork, Szangaj—z drugiej strony. Naprzód przyszła depesza wysłana przez Szangaj, Nowy-Jork, Londyn, która obiegła świat na drutach telegraficznych w ciągu 3 godzin 25 minut. Różne towarzystwa telegraficzne nie były uprzedzone z góry, tak, iż nie była to szybkość wyjątkowa. Depesza była przetelegrafowana 8 razy.

Praktyczne Rady.

O KOKLUSZU.

Któraż matka nie poznała owego strasznego nieproszonego gościa u dziatek swoich, o którym mówić chcemy. Strasznego, nie jakoby dużo ofiar zabierał; nie, bo koklusz po części sam przemija, bez jakichkolwiek poważniejszych szkód dla zdrowia dziecięcego — ale strasznego z powodu cierpień, jakie na małą istotkę sprowadza. Zaczyna się od niewinnego kaszlu, aż tu po tygodniu lub dwóch pojawiają się kurczowe napady kaszlu, połączone niekiedy z wymiotami, krwiotokami z nosa, nabrzmieniem twarzy; która przybiera barwę niebieskawą.

Najczęściej podlegają tej prawdziwej pladze dziecięcego wieku dzieci aż do szóstego roku życia, a niebezpiecznym może się koklusz stać dla dzieci bardzo jeszcze małych.

Chociaż koklusz sam w sobie stosunkowo niewielkim grozi niebezpieczeństwem zdrowiu dziecka, dla czego tedy tyle zabiera ofiar wśród malców naszych? Oto dla tego, że często pociąga za sobą zapalenie płuc i zupełne osłabienie i opadnięcie z sił dziecięcia. Nadto pojawiają się u słabowitych, do suchot skłonnych dzieci, suchoty płuc lub innych części ciała.

Cóż więc matka uczynić powinna, ażeby dziecię swoje uchronić przed tą straszną plagą, pojawiającą się epidemicznie, to znaczy w całym miasteczku, we wsi, albo w kilku rodzinach? Najsamprzód powinna ile możności dziecko, które już zachorowało, od innych zdrowych starannie oddzielić, by nie zaraziły się też chorobą. Izba, w której znajduje się dziecko, winna być dostatecznie przewietrzona, a przedewszystkiem dbać o to, by powietrze w niej nie było suche, lecz zawierało trochę wilgoci. Mieszkanie skropione zlekka wodą, ile możności zmięszaną z małą ilością karbolu, albo zawiesić umaczane w takiej mieszance chusty w pokoiku. Skoro ustąpi febra u dziecka, należy je w pogodny i słoneczny dzień często wyprowadzać na świeże powietrze. Pokarm, który się choremu dziecku daje, nie powinien nigdy być suchy, bo pokarm taki pobudza do większego kaszlu jeszcze. Poleca się także kąpać dziecko często w wodzie ciepłej albo letniej.

Jednym z najlepszych środków domowych, który skutkuje już po kilku dniach, jest następujący: Bierze się marchewkę czerwoną, ucina się kawałek przy grubszym jej końcu, wydrąża się resztę i napełnia miałkim cukrem. Następnie zamyka się marchewkę szczelnie uciętym kawałkiem i stawia we filiżance albo szklance, ażeby się nie obaliła. Po upływie pewnego czasu wytwarza się w marchewce smaczny sok, który się dziecku podaje. Sposób ten naturalnie należy powtarzać, dopóki kaszel zupełnie nie ustanie.

Kilka tych wskazówek niechaj sobie matki dobrze zapamiętają. Wszakże dadzą one im sposobność do spełniania dobrego uczynku dla tych maluczkich, których sercem ukochały.

HYGIENA SNU.

Jedno z pism zagranicznych, poświęconych specjalnie hygienie, podaje bardzo pożyteczne szczegóły na temat, ile człowiek potrzebuje godzin snu? Doświadczenie uczy, że dla zdrowia organizmu naszego potrzeba koniecznie: dla dziecka do lat dwóch — 18 godzin snu; od 3 do 6 lat—14 godzin; od 6 do 8 wystarcza 12 godzin; od łat 8 przez lata młodzieńcze 10 godzin. Dla człowieka dorosłego wystarcza 7 godzin. Im więcej rozwinięty jest mózg ludzki, tem mniej potrzebuje godzin snu. Bardzo dużo śpią idjoci i dzikie narody, jak naprzykład papuasi i buszmani, którzy zdolni są spać o każdej porze, o ile tylko nie są czemkolwiek zajęci, i zasypiają w dowolnych pozach stojąc, albo oparłszy się o drzewo. Dla mieszkańca miasta potrzeba stosunkowo mniej godzin snu, aniżeli dla wieśniaka. Wszyscy wielcy ludzie, jak: Napoleon, Kossut, spali nie więcej jak 4—5 godzin na dobę. Goethe, Schiller, Humbolt, Fryderyk Wielki i Mirabeau, nawet w późnych latach swojego życia uważali za dostateczne 2—3 godziny snu. Zdarzają się naturalnie wyjątki, Moivre, naprzykład znakomity francuski matematyk, doszedłszy do późnego wieku, 80 lat, spał po 20 godzin na dobę. Patrick i Gibert dwaj lekarze amerykańscy, żeby się przekonać, jak długo człowiek może obchodzić się bez snu, wykonali na sobie doświadczenie, owocem którego było, że mogli obyć się bez snu tylko przez 4 dni i 3 noce, poczem doświadzenie musieli przerwać, zagrażało bowiem ich zdrowiu. Trzeciej nocy zauważono w nich gwałtowny spadek pulsu, a wewnętrzna ich temperatura obniżyła się znacznie. Za najzdrowszy i najtwardszy uważany jest sen zaraz po północy. Dorosły człowiek powinien kłaść się na spoczynek o godzinie 10. Zimą należy spać dłużej, latem krócej. Spać powinniśmy z ustami zamkniętymi, a oddychać nosem. Łóżko, na którym śpimy, powinno stać jaknajdalej od okna i w pokoju o ile możności największym. Temperatura sypialni nie powinna przechodzić 15 stopni Reaumura. Zdrowiej spać jest na prawym boku, niż na lewym. Sen na wznak szkodliwie odbija się na organach brzusznych, zaś na lewym boku, że wpływa na serce i płuca. W sypialni powinno się unikać wszelkich zasłon, draperji na drzwiach, oknach i t. k. Kołysanie dzieci do snu bezwarunkowo jest szkodliwe i może w przyszłości ujemnie odbić się na nerwach dzieci, usypianych tym sposobem.

Jest ogólne mniemanie, że ludzie krótko śpiący są niezwykle pracowici i godni pochwały. Tymczasem regułą dobrego zdrowia, według zdania hygienistów jest: spać tyle ile kto potrzebuje i może. Sen bowiem nie jest ustaniem działalności fizycznej, ile zrównoważeniem niszczącej ruchliwości w czasie czuwania przez odżywiającą czynność ciała. Dzieci śpią bardzo wiele, gdyż sen jest w wysokim stopniu pożytecznym dla ich rozwoju fizycznego, a jeżeli starsi śpią mało, to dzieje się to nie dlatego, iżby nie potrzebowali snu, ale dlatego, iż utracili już zdolności i siłę odbudowy organizmu. Najlepszy więc hygieniczny poradnik w kwestjach snu powinien polecać kłaść się do łóżka, skoro tylko się jest znużonym i wstawać dopiero wówczas, gdy organizm zupełnie wypocznie. Kobieta powinna spać dłużej niż mężczyzna, przynajmniej o godzinę.

Szukają ludzie bogactw co im ciężko idzie. Cnotę łatwa znaleźć mogą ale jej szukać nie chcą.

* * *

Jest to doświadczona prawda, że potrzeba rozum ostrzy.

Jan Chr. Pasek.

* * *

Im więcej żyję, tem więcej tajemnic widzę przed sobą.

Józef Korzeniowski.

Księgarnia Polska

I SKŁAD

MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH

W KURYTYBIE

POSIADA NA SKŁADZIE DUŻY WYBÓR PRZYBORÓW SZKOLNYCH

Sprzedaje po niskich cenach

ZESZYTY, OBSADKI, PIÓRA, OŁÓWKI, GUMY, LINJE, ATRAMENT CZARNY I KOLOROWY, TABLICZKI, RYSIKI ITD. PAPIER POCZTOWY, HANDLOWY, ARKUSZOWY, DO RYSOWANIA, KOLOROWY WSZELKICH GATUNKÓW

OBRAZY, MAPY, ATLASY.

W olbrzymim wyborze
KARTY POCZTOWE Z WIDOKAMI.

Rr. 31 praça Tiradentes Rr. 31

Księgarnia wysyła na zamówienia listowne wszelkie książki ogłoszone w cenniku, jakoteż
WSZELKIE MATERJAŁY PIŚMIENNE.

Zamówienia wykonuje
Sumiennie i szybko

ADRES:

KSIĘGARNIA POLSKA

Caixa postal 122 * Curityba * Parana'

WSZYSCY DO POLSKIEGO SKLEPU!

Towary wprost z Europy. Najnowsza moda, najlepszy gatunek. Sortyment towarów, parasole, kapelusze, konfekcja, WAŻNE DLA PAŃ. Śliczne chustki i chusteczki. Ceny bez konkurencji.
Adam Pieńkowski. Ponta Grossa.

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Pierwsze czytanki ułoż. M. K. . . 1.000
Upominek 1.300
Snopek 1.300
Podarunek dla Młodzieży . . 2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik . 600
Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
Nauka rachunków część I . . 500
Nauka rachunków część II . 600
Atlas historji naturalnej . . . 7.000
Atlas Przyrodniczo geograficzny . . 6.500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie . . . 1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. 2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich 400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr. . 800
nieoprawne . : . 500
Jak się objawia życie ludzkie . . 500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie . . . 1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. . 900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie 1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. . , . . . 400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie . . 1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie 1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie . . 1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
Domowa nauka oprawiania książek 400
Australja 700
Francja 800
Chińczycy 500
O zaćmieniu słońca i księżyca . . 500
Turcy 500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
Zwierzęta przedpotopowe . . . 500
Egipcjanie 600
Zwierzęta ginące i zaginione . . 500
Mały podręcznik weterynarji . ! 500
Śpiewy historyczne Niemcewicza .stron 468 w oprawie. 1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie 1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie . . 700
Na nowym zagonie . . 600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą . . . 300
Przez Sudan 3 t. op. . . 2.400
nieoprawne . . . 1.500
Przygody Mateusza Jarząbka . . 300
Dola jednej Magdy . . 300
O Kubie mądrali . . . 400
Przygody Jakóba w oprawie . . 1.200
Przygody myśliwca . . . 400
Sokole oko 300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
Czarownica . 500
Michałko . 300
Jurgis Durnialis 500
Sprawa o wóz . . 400
Młynarz z Zarudzia . . 600
Młyn na Pokusie 400
Nasze miasta 400
Przyjaciel koni 700
Z sierocej doli 600
Cztery powiastki 400
Duchy Czarnego boru . . 400
Powieści i baśnie zbiorek I. . 500
„ „ „ „ II. 600
„ „ „ „ III. .. 700
Mali bohaterowie 200
Rikityki 200
Żona z jarmarku . . . 1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] . 1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny . 1$200
nieopr 800
Zwycięzca z pod Kircholmu . 200
Z życia ludzi i zwierząt I. . . 400
„ „ „ „ II. . . 500
Scyzoryk 300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie . . . 3.500
W Kalifornji w op. 2.000
Żołnierzyk burski w op. 2.000
Podróże Guliwera w op. 2.000
Ostatnie dni Pompei w op. 2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie 2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
nieopr. . . . . . . 2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce 300
Męczennicy za wolność i lud 400
Niedola . . . . 1$500
Za wolność i lud 800
Bór . . . . . 2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
Powstanie Narodowe . . 500
Ksiądz Mackiewicz . 400
Pod Wiedniem . . 500
Zuch baba . . 300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego] 400
Wdowa kukała, siebie oszukała 300
Dwaj przyjaciele . . . 300
Czarna krew 2 tomy oprawne. 2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr. 6.000
nieoprawne . . . 4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Życie Hodowców Amerykańskich . 2 tomy oprawne . . 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op. 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Cecora 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne. . . . 2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op. 2.200
nieoprawne 1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy . 2.800
Biała dama 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne . 2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie . . 1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie 900
Doczekali, — powieść w oprawie 800
Narzeczone Harambaszy w oprawie 1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie 900
Romanowa w oprawie . . 900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie 1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie 1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie . . 1.000
nieoprawne . . . 800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny : 1$200
Za świętą wiarę i mowę . . 400
Generał Jan Henryk Dąbrowski . 400
Zygmunt Sierakowski . . . 700
Żywot Stanisława Staszyca . 400
Żywoty znakomitych Polaków : . 700
Pro Christo 2 tomy oprawne . . 2$200
nieopr. 1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr. . 4$500
nieopr. 3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr. . . . . 2$200
nieopr. . . . . 1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . .. . 1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie 2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr. 3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op. . . 2.500

ZBIOR.

POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO.

PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy 2.400
Lubonie, 2 tomy . . 1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy 2.400
Masław, 2 tomy . 1.600
Boleszczyce, 2 tomy . . 1.600
Królewscy synowie, 4 tomy. 3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy 1.600
Stach z Konar, 4 tomy . . 3.000
Waligóra, 3 tomy . . . 2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy . 2.400
Boży gniew, 3 tomy . . 2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy . 1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy . 1.600
Za Sasów, 2 tomy . 1.600
Saskie ostatki, 2 tomy . 1.600
Syn Jazdona, 3 tomy . 2.400
Pogrobek, 2 tomy . . 1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy 1.600
Jelita, 2 tomy . 1.600
Król chłopów, 4 tomy 3.000
Biały książę, 3 tomy 2.400
Semko, 3 tomy 2.400
Matka królów, 2 tomy . . 1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy . 1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy 3.000
Banita 3 tomy . 2.400
Bajbuza, 3 tomy . . . 2.400
Dwie królowe, 3 tomy . 2.400
Infantka, 3 tomy , . 2.400
Komplet powieści historycznych Kraszewskiego 78 TOMÓW 60$000 z przesyłką i opakowaniem.
Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

DZIEŁA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Trylogja (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski] 12$000
Oddzielnie Ogniem i Mieczem 9 tomów 5$000
„ Potop 9 „ 6$000
„ Pan Wołodyjowski 4 „ 4$000
Quo Vadis 6 „ 4$500
Rodzina Połanieckich 8 „ 6$000
Krzyżacy 9 „ 6$000
Bez dogmatu 5 „ 5$000
Nowele I tom: Szkice Węglem—Janko Muzykant, Stary Sługa—Hania, nieop. 1$000
„ „ „ „ opr. 1$600
Nowele II tom — Hania 1$000
„ w oprawie 1$600
Nowele III. t. Listy z Podróży: Wstęp—Pobyt w Londynie i Podróż do Liwerpoola—Z oceanu—Pobyt w New-Yorku — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele IV. Koleją dwóch oceanów. Szkice Amerykańskie nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele V. Szkice Amerykańskie nieop. 1$000
Nowele XII. „Jamioł“ — Organista z Ponikły—Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża—Komedja z Pomyłek—Sachem 1$00
w oprawie 1$600
Nowele XIII. Legenda żeglarska—Bartek Zwycięzca—Sielanka — Z Wrażeń Włoskich — w oprawie 1$600
Nowele XIV. Przez stepy—Orso, nieop. 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXIV. Latarnik—Niewola Tatarska—Wspomnienie z Maripozy—Czyja Wina? — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXV. Ta trzecia—Wyrok Zeusa—U źródła — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXIV. Pójdźmy za Nim—Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona—Listy Zoli Wycieczka do Aten — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXXVII. Żórawie—Sen—Muszę Wypocząć—Na Olimpie—Na jasnym brzegu — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXXVI. Na jedną kartę—nieop. 1$000
W oprawie 1$600

ZAJMUJĄCE CZYTANKI.

Strzelec alpejski
W podziemiach ruin
W dziewiczych lasach Ameryki
Wdzięczność niewolników
W lochach zamczyska
Z wieków średnich
Rodzina kamieniarza
Król puszty węgierskiej
Dziesięć dni na tratwie
Każda powyższa książka kosztuje 400 reis.

MAŁE KSIĄŻECZKI DLA DZIECI Z OBRAZKAMI.

Jaś i Małgosia
O rybaku i złotej rybce
Stoliczku nakryj się
O siedmiu krukach
Skarb ukryty
Mysia norka
Każda powyższa książeczka kosztuje 250 reis

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieści i przemówień weselnych w oprawie 1.200
nieoprawny 1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie 1$000
Bajdy i baśnie 400
Zabawy gry i zagadki w oprawie . . 700
nieoprawne . . . ! 500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne 500
Pieśni narodowe 200
Dumy i pieśni 500
Przepisy zachowania się towarzyskiego 600
Przygody chłopców w Sjamie, w op. 2.500
W kraju tajemniczym, w op. . . 2.200
W pustyniach Australji w op. . . 3.200
Wędrowna wyspa w op. . . 2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie 1.000
Z dalekiej, północy 1.300
nieoprawne 1.000
Pan Kaprowski w oprawie 600
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie 1.700
Przygody Tomka w oprawie . . 700
Dzielni chłopcy w oprawie 1.200
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca, opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami w oprawie 3$2000
nieoprawne 2$60